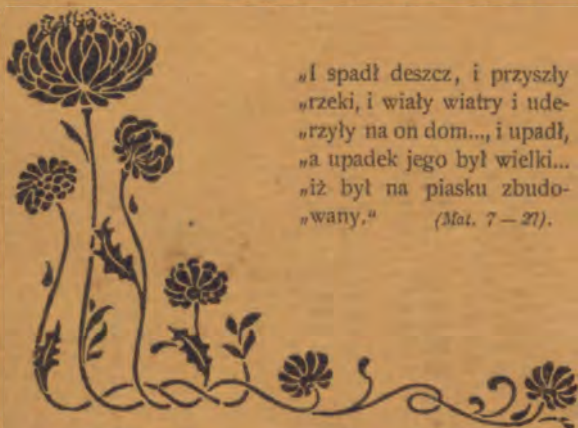




Jaka jest
nasza wada narodowa
główna?

3253

***** PRACA KONKURSOWA *****
PRZEZ AUT. „KILKA MYŚLI O PESYMIZMIE.”



„I spadł deszcz, i przyszły
„rzeki, i wiały wiatry i ude-
„rzyły na on dom..., i upadł,
„a upadek jego był wielki...
„iż był na piasku zbudow-
„wany.” (Mat. 7 — 21).

WARSZAWA

Druk P. Laskauera i W. Babickiego
1902.

M. G.

32531

JAKA JEST NASZA
WADA NARODOWA GŁÓWNA?

H-121004





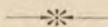
32531

k.
10.5.66

A. 171/66
lll

<http://rcin.org.pl/ifis>

Treść rozdziałów.



I. Jaka jest nasza wada główna?

Pogląd historyczny. — Geneza naszego narodowego charakteru. — Dowody historyczne braku pierwiastku rozumowego w narodowym charakterze. — Porównanie z innymi narodami. — Charakterystyka Roszjanina przez X. arcb. Fe-lińskiego. — Czy pycha jest naszą wadą główną? — Czemu inne narody politycznie nie zgi-nęły? — Czemu jest zasada? — Brak zasad przy-czyną braku jedności. — Charakterystyka Po-laka. — Porównanie: zasada fundamentem.

II. Jakimi jesteśmy obecnie pod względem zasad?

W życiu prywatnem, religijnem, społecznem. — Przykłady braku miłości bratniej. — Czy brak miłości zwać się może naszą wadą główną? — Mickiewicz o naszym narodowym charakterze. — Wizerunek osoby bez zasad. — Zdrada logiczną konsekwencyą braku zasad. Dowody historyczne. Charakterystyka naszego marzycielstwa przez X. Kalinkę. — Złe zasady zapełniają próżnię za-sad dobrych.

III. Jaka na to rada?

Praca nad sobą. — Rozpowszechnienie dzieł użytecznych. — Sienkiewicz ratuje zasadę w swych

dzielach. — W jaki sposób pojmujemy obecnie wychowanie i jak je pojmować powinniśmy? — Czego uczyć i jak uczyć? — Zły obyczaj obyczajem dobrym należy poprawiać. — Jak wdrażać młodzież w pełnienie zasad? — Czem jest wolność i komu przysługuje? — Czy najnowsze prądy wychowawcze we Francyi dadzą się u nas zastosować? — Czego nam najbardziej potrzeba? — Owoc doświadczeń dziejowych.

IV. Konkluzya.

Uwaga. W niniejszej rozprawie liczne podaję cytaty znanych autorów, dla poparcia swoich twierdzeń i argumentów.





WSTĘP.



Ogłoszenie konkursu »Kuryera Pol-
skiego« »Jaka jest nasza wada głów-
na i jaka na nią rada?« ośmielić nas
tylko mogło do opracowania tego tematu
tak drażliwego dla serca miłującego kraj,
i do wnikięcia w wiele szczegółów, o któ-
rych tylko z bólem się myśli.

Temat ten nietylko że drażliwy, —
aczkolwiek niezmiernie użytecznej tre-
ści, — ale także wielce trudny do opra-
cowania z przyczyny swego obszaru, —
każe bowiem poruszać kwestye, dla na-
leżytego zgłębienia których, należałoby
napisać foliały: ramy zaś szczupłej bro-
szury pozwalają tylko na *rzucenie* kilku
myśli. Rzuciliśmy więc te myśli, zоста-
wiając czytelnikowi pracę rozwinięcia ta-
kowych, oraz ich dopełnienia.

Gdy mowa o wadach narodowych,
każdy oczywiście zwraca swą myśl do
tej, z którą najczęściej zdarzało mu się
spotkać, którą — jeśli jest szczery — w so-

bie dopatruje, a najczęściej która w bliźnich dała mu się najbardziej we znaki. Ten zwraca uwagę na pychę, bo mu ona niedawno w drugich dokuczyła, ów na na zazdrość, bo stał się przedmiotem czyjej zazdrości, tamten na lenistwo, bo jest pod świeżem wrażeniem ogólnego lenistwa narodu, inny znów na egoizm, nieposłuszeństwo... itp. Taki jednak subiektywizm względną tylko prawdę wyświecić może, — a tu chodzi o uchwycenie prawdy w jej zasadzie, i w ogólnem zastosowaniu.

Objektywne zastanowienie doprowadziło nas do zupełnie innego wniosku od tych, do których się przywykło. Po głębszem, — a o ile się dało wszechstronnem rozpatrzeniu kwestyi, — zdało się nam dostrzedz, że w braku pierwiastku rozumowego w naszym narodzie, leży przyczyna legionu naszych wad; zauważyliśmy także, że ten brak popłynął u nas z lenistwa myśli, na której znów, — jak to dalej zobaczymy — różne dziejowe okoliczności się złożyły.

Brak pierwiastku rozumowego nazwaliśmy brakiem zasad — boć zasada jest niczem innem, jeno rozumowym motywem działania. Ponieważ jednak zawsze na podstawie jakiejś zasady działać trzeba, posunęliśmy się tak daleko, że z motywu uczuciowego — fantazyi, chimery, zachcianki, — tego co się podoba lub nie

podoba, — utworzyliśmy sobie zasadę. Łątwo wywnioskować co w tym zarodku się mieści, i jakie z niego płyną skutki.

Zadaniem więc naszym było w niniejszej rozprawie wyświecić te cechy, oraz uwydatnić ich skutki.

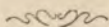
Przedmiot ten porwał nas, i zawiódł do niejednej przykrej analizy, oraz do wypowiedzania niejednego, o czym by się wolało zamilczeć. Dalekim jest jednak od nas czarny pesymizm, lub gorzkie zniechęcenie, — owszem, nie przestaje nas ożywiać nadzieja, że nasze moralne odrodzenie bliższem jest nas, aniżeli się tego spodziewamy, gdyż przekonani jesteśmy, że tyle drogocennych *zasobów* jakie spoczywają na dnie naszego narodowego charakteru, zmarnować się nie dadzą.

Tak zaś dalece mamy wysokie wyobrażenie o wartości naszego narodowego charakteru, i jego rdzennej szlachetności, że gdyby tematem konkursu było, wykazanie zalet narodowych (w świetle dziejów i w życiu prywatnem, — nie zaś jego wad), nie zdołalibyśmy się zamknąć w ciasnych ramach broszury, i w przeświadczeniu naszym, przyznalibyśmy naszemu narodowi miejsce nieposłednie, a zapewno najwyższe — w rzędzie innych narodów.





Jaka jest nasza wada narodowa główna?



Gdy zastanawiamy się nad tem, jaka jest wada narodowa, która nam najbardziej na karcie dziejowej zaszkodziła i dziś nam jeszcze szkodzi,—tak w życiu naszym prywatnem, jak społecznem, wnet cały szereg wad ciśnie się do pamięci... Gdy przecież zapytamy: która z nich najgłówniejsza?... niesłychanie trudną wydaje się odpowiedź. Samowola i swawola, nieposzanowanie władzy, krytyka zwierzchności, buta szlachecka... prywatna, zazdrość, pycha,... brak jedności, brak ducha organizacyjnego, zmysłu politycznego, konsekwencyi w czynie,... brak obowiązkowości, wytrwałości, wyrachowania... lekkomyślność, lenistwo, a zwłaszcza lenistwo myśli... uganianie się za cudzoziemczyzną,... życie nad stan... i t. d. i t. d. Oto zapewne nazbyt obciążona hipoteka naszych minusów narodowych! Niestety! łatwiej tu wyliczać i analizować, niż spro-

wadzić cyfry do jednego mianownika, łatwiej wyróżniać strumienie, z których się utworzyły potoki, aniżeli odszukać ich źródłiska wspólnego, niż zło uchwycić i streścić w jego zasadzie.

Przy głębszem jednak zastanowieniu i bliższej obserwacji, uderza nas, że wspólny początek tych strumieni gdzieś pod ziemią w jednym miejscu się zbiega: tu zapewne ich źródło ukryte. Idźmyż więc cierpliwie za każdym z tych strumieni, a może odszukamy ich źródło.

I.

Gdy porównujemy dzieje innych narodów z naszemi, uderza nas w naszym kraju, — już od najdawniejszych czasów — osobliwa łagodność obyczajów. Królobójstwa, otrucia, mordy, okrucieństwa, zemsty, krwawe prześladowania, zbrojne napady i t. p. które spotykamy gdzieindziej na porządku dziennym, znanemi nawet u nas nie były. Wedle świadectwa współczesnych, — w Polsce mniej liczono zamordowanych na cały wiek, niż gdzieindziej przez rok jeden. Bez trwogi podróżny przejeżdżał szerokie puszcze, przepędzał noce na pustkowiach, ... wierny sługa przewoził złoto i klejnoty z zupełnem bezpieczeństwem przez całą przestrzeń kraju¹⁾. Rulhière stawia Polaka za

¹⁾ Teodor Morawski. «Dzieje Nar. Polsk.» tom IV, str. 325.

przykład jak dobrym być może człowiek z przyrodzenia. »Oddajmyż zresztą i tę sprawiedliwość charakterowi narodowemu Polaka — pisze pewien badacz dziejów naszych — że nie kaziła go mściwość, ani okropne prześladowania, jakimi naznaczone były gdzieindziej odmiany religijne i polityczne. Wszystko kończyło się w Polsce na hulankach sejmikowych i zajazdach, co właśnie zwało się »złotą wolnością,« której tyle byliśmy żądni¹⁾.«

Pięknie a trafnie charakteryzuje Polaka Sienkiewicz w swej mowie na cześć Słowackiego: »Opatrzność — mówi on — tworząc narody, hojnie obsypała naszych pra-ojców rozlicznemi darami. Dała im obszernie i żyzne ziemie, dała im zarazem lwie i gołębie serce, szlachetne dusze i bystre umysły, zdolne do najgłębszych lotów²⁾.« »*Lwie i gołębie serce*« — oto w rzeczy samej znamienna cecha wielu naszych przodków!

1) Morawski str. 326.

2) Chociaż odbiegamy tem od tematu naszych spostrzeżeń, nie możemy jednak sobie odmówić przytoczenia dalszego ustępu mowy Sienkiewicza powyżej wzmiankowanej, odnoszącej się do piękności naszego Polskiego narzecza. Cytujemy dosłownie: »Możnaby mniemać, że Bóg tworząc Polaków rzekł im: Oto nadmiar wszystkiego, daję wam spiż dźwięczący a niepożyty, taki, z jakiego ludy żyjące przed wami, stawiały posągi swym bohaterom: daję wam złoto błyszczące i giętkie, a wy z tego tworzywa uczynicie mowę waszą. I została ta mowa, niespożyta jak spiż,

Nietylko szlachetnym jest Polak z natury, jest on nad to moralny i religijny z usposobienia, co sprawia, że cała nasza literatura i sztuka — jako najwierniejsze zwierciadło ducha narodowego, owiane są duchem wiary i moralności. Co większa, zwraca naszą uwagę i to jeszcze, że żaden z narodów zachodnich szczyć się nie może tak licznym zastępem pierwszorzędných pisarzy i artystów, odznaczających się moralnemi zaletami i ciepłem serca, jak my Polacy. Wszakże nasi belletryści i mistrze sztuki w porównaniu z cudzoziemcami — to kryształ!

Kolebkę naszego narodu wypiastowały piękne, rzewne a serdeczne śpiewy religijne, w których niewiadomo co więcej podziwiać, czy prostotę formy, czy głębię treści? Pieśnią do Boga-Rodzicy rozpoczynaliśmy bitwy, a kończyliśmy je hymnem dziękczynnym; w codziennem zaś życiu rozweselały nas i krzepiły naiwne ale obyczajne kantyczki.

światna i droga jak złoto, jedna z najwspanialszych w świecie — tak wspaniała, piękna, i dźwięczna, że chyba język dawnych Hellenów może się z nią porównać. Powstali również z biegiem wieków liczni mistrze słowa, którzy ze śpiżu uczynili ramę harfy, a ze złota nawiązywali na nią struny. A wówczas zaczęła śpiewać ta Polska harfa, i wyśpiewywać dawne życie. Czasami huczała jak grzmot w górach, czasami unosiła się równinami, czasami w skowronczych tonach dźwięczała nad Polakami, błogosławiąca i błogosławiona, czysta jak Iza Boża, słodka jak miłość.^c

Począwszy od Długosza, Kochanowskiego, a skończywszy na Mickiewiczu, Szujskim i Szajnosze, jakiż poważny a zacny poczet pisarzy przyświeca naszemu plemieniu, rozgrzewając jego serce do zacnych czynów, a wznosząc umysł do najszlachetniejszego ideału! Biorąc zaś pod uwagę tylko czasy ostatnie, czemże są (z punktu moralnego) — Göthe, Schiller, Byron, Leopardi i inni — w obec Mickiewicza i Krasińskiego?... Czemże Schelley, Heine, Musset, Hugo... w obec Pola, Lenartowicza, Malczewskiego, Bogdana Zaleskiego... i tylu, tylu innych, którzy tylko piękno z najczystszej krynicy czerpali? Czemże powieściopisarstwo zagraniczne w obec naszego? Niestety! mało kto należycie to ocenia!

A mogąż się poszczycić cudzoziemcy takimi brylantami, pod względem charakteru, jakimi byli nasi pierwszorzędni artyści: Matejko, Grodger, Chopen, Moniuszko? Nasi myśliciele: Cieszkowski, Kremer, Libelt, Trentowski, Morawski, toć to moralisci którzy nas wiedli tylko po najwznioślejszych torach!

Truczna moralna obrazów i czynów, nie zrodziła się więc na niwie naszej, a jeśli obecnie i nasze pola zachwaszcza przyszła nam wiatrem z obczyzny.

Wiele się złożyło na urobienie naszego charakteru narodowego: dary Boże i okoliczności.

Dary Boże odebraliśmy wyjątkowe, jak to już wyżej uważaliśmy: usposobienie łagodne, zdolności niepospolite, piękną urodę, mlekodajną i miódopłynną ojczyznę. Odebraliśmy nad to światło wiary, pod wpływem której urobiły się wśród nas zacne obyczaje, — ku czemu zakony wśród nas rozkrzewione nie mało się przyczyniły. Okoliczności wyrzeźbiły z nas typ szlchetny. Bezustanne wojny, prowadzone dla idei, — bo dla obrony własnej Ojczyzny, lub Europy przed nawałą pogańskiej szarańczy, zyskały nam na karcie dziejów chlubne miano »przedmura narodów chrześcijańskich.« Przy tem niejednokrotnie ratowaliśmy uciśnionych sąsiadów, którym z zupełną bezinteresownością wywalczaliśmy sprawiedliwość.

Gdyśmy się przez cały szereg wieków w tych warunkach obracali, siłą rzeczy wykształcił się w nas charakter odważny, rycerski, szlchetny, — jednak pełen fantazyi, niespodzianek i buty; charakter rządzący się przeważnie *uczuciem*, intuicyą, namiętnością, rzadko kiedy wyrozumowaną *zasadą*, a urobiła się w nas raczej dzielność niż roztropność, żelazna wytrzymałość fizyczna niż wytrwałość ducha, raczej zapalczywość niż siła woli. Z biegiem lat uczucie — wciąż roz-

dmuchiwane — nadmiernie u nas wybujało, co się stało niestety z uszczerbkiem myśli, która niedostatecznie kształcona, leżała odłogiem, zwłaszcza u rycerstwa i szlachty, w skutek czego pierwiastek rozumowy począł u nas ulegać stopniowemu zanikaniu, w tych osobliwie warstwach narodu dzierżących przewagę czynu. Wyprowadziło nas to zupełnie z równowagi. Przytem nie zapominajmy, że, — na ogół mówiąc, szczęście sprzyjało nam stale. Tyranii panujących nie zazналиśmy nigdy, ani też krwawych ucisków i prześladowań, owszem, dobrych i łagodnych mieliśmy monarchów, zacnych mężów stanu. Tak więc, przez długi szereg wieków żyliśmy lepsi, szczęśliwsi i swobodniejsi od innych. Być może że to nas rozpieściło, człowiek bowiem jest nienasycony, i nigdy nie powie, że dosyć mu na tem co posiada. Buta, której rogów nic nie przecierało, rozwieliżniła się, uzuchwaliliśmy się w działaniu pod wpływem namiętności, a myśl coraz bardziej w nas usypiała. Nie potrzeba być głębokim znawcą dziejów naszych, aby zauważyć, że o ile gorącymi bywaliśmy do szabelki, o tyle leniwymi się okazywaliśmy zawsze w patrzeniu w przyszłość, co się uwydatniało na każdej nieomal narodowej obradzie, na każdym sejmiku. Znajdujemy w »Panu Tadeuszu« niejedną tego charakterystykę, a między

innemi, gdy Mickiewicz przedstawia, jak szlachtę wezwano na obradę nad tem, czy należało przedsiębrać powstanie czy nie, a stary Maciek przerywa mowę roztropnemu Bartkowi wołaniem:

»Ja chcę żyć i bić, kropić, kropić i kwita

»A za nim tłum szlachty, głuchy na głos rozwagi

»Kropić, kropić! — wrzasnął.»

W taki to sposób kończyły się zazwyczaj wszystkie nasze obrady: uczucie brało górę nad rozsądkiem.

Wprawdzie w wieku odrodzenia przejawiał się i u nas silny ruch umysłowy, spowodowany reformacją, spory jednak religijne, które za granicą tyle krwi wytoczyły, choć u nas głośnym odbiły się echem, nie doprowadziły nas ani do krwawych ostateczności, ani do powszechnego odstępstwa od wiary: innego rodzaju skutek wywarły. Ośmieleni przykładem sąsiadów z zachodu, podnoszących zachwały głos przeciwko powadze Kościoła, myśmy zrazu poszli w ich ślady, niebawem jednak zwróciliśmy nasze pociski w zupełnie inną stronę; pomijając Kościół, obróciliśmy się całą siłą rozhukanej swawoli przeciwko władzy monarchy i rządu, gdyż ona to stanowiła jedyną powagę krępującą nasze zachcianki bezbrzeżnej swobody.

Już w pierwszej połowie XVI-go stulecia rozpoczęliśmy walkę, — nie o subtelności dogmatu, które w istocie mało

nas obchodziły, lub o jakie zwierzchnictwo duchowne, ale o swobody i przywileje, i tak, przez całe dwa następne wieki nie przedstawaliśmy uderzać coraz mocniej taranem buty szlacheckiej w podwalinę bytu narodowego, w *zasadę* władzy, wykruszając z jej fundamentu kamień po kamieniu.

W taki to sposób padły jedne po drugich wszelkie *zasady*, skupiające nasz naród w jedną organiczną całość, a rozwielmożniły się: buta, prywata, samowola, chciwość, lekceważenie władzy, nie-wstrzemięźliwość,... brak solidarności, porządku, obrachunku, oszczędności, życie nad stan... i t. d. i t. d., które nas zgubiły politycznie, ekonomicznie i moralnie.

Jak woda wiosenna, gdy rozerwie groble i upusty, groźnie rozlewa się dokoła, niosąc wszędzie spustoszenie, i coraz szersze zalewa pola i błonia, podobnie stało się z naszym narodem. Gdy uczucie, dając folgę namiętnościom wzięło u nas górę, gdy rozerwało wszelkie stawidła zdrowego rozsądku, straszne poczęło czynić wyrwy w całym ustroju państwowym; — rozhulawszy się, nic już nie oszczędzało, ani zasad wiary, ani moralności... dotarło nawet do ogniska rodzinnego, do stóp ołtarzy, do zaciszów zakonnych, w których liczne poczyniło szkody. Wszystko po drodze padało pod naciskiem tej szalonej piętrzącej się fali, której już żadna siła powstrzymać nie była w stanie.

W taki więc sposób nic się u nas na miejscu nie ostało!

Treść naszego ducha, nurtującego w nas przez ostatnie stulecia, skrytali-
zowała się wreszcie w tym osobliwym
prawie, złożonym z bezprawia, na mocy
którego pierwszy lepszy warchoł mógł
jednym zamachem zdmuchnąć jak świecz-
kę, owoc narad i mozolów kraju całego,
i tego prawa,—które doprawdy mogło nas
uczynić pośmiewiskiem podbiegunowych
Zulusów,—strzegliśmy jak oka w głowie,
jakoby na nim byt narodowy spoczywał!

Polska nierządem stoi, mawialiśmy, bro-
niąc osobistych swobód, gotowi raczej
zaprzedać Ojczyznę, niż odstąpić od tego
pomostu do anarchii »Polska nierządem
stoi« — oto w rzeczy samej najosobliwsza
zasada, korzeń absurdum »liberum veto,«
czyniąca z anarchii warunek bytu naro-
dowego.

Twierdzono nawet w obronie przy-
wilejów szlachty, że porządek przyspie-
szyłby naszą zgubę!

Posypały się niebawem konsekwen-
cye tych zasad. Elekcyje królów przeo-
brażyły się w publiczną licytację: nie ten
bywał obrany, który dawał nadzieję lep-
szych rządów krajem, lecz ten, który
więcej sypał grosza, gwarantował więcej
swobód, a głębiej zanurzał się w rozpu-
ście. Przedajność stała na porządku
dziennym, i o tyle bywała usprawiedli-

wiana, o ile większe zagarniała zyski. Brać mało, było wstydem temu co się *szanował*. Nie dosyć na tem; trzeba było jeszcze jawny sybarytyzm uprawnić, — w tym więc celu utworzono ohydny dwuwiersz powszechnie znany: »Za króla Sasa, jedz, pij, popuszczaj pasa.« Tak wyrozumowawszy zalety swawoli, nikt już o poprawie obyczajów ani chciał słyszeć¹⁾).

Wszystko inne było u nas jakoby dostrojone do kamertonu doszczętnego przewrócenia wszelkich zasad etycznych. Z lekkim sercem mawialiśmy, usprawiedliwiając bezmyślną rozrzutność, »że lepsze pańskie ostatki niż szlacheckie dostatki«. *Lej rozlej* uczyniliśmy warunkiem naszej gościnności, i uzasadniliśmy obyczajem.

Obchód uroczystości kościelnych w rodzinach przeobraziliśmy w obyczaj obżarstwa i opilstwa, a »tęgą głowę« nazywaliśmy nie tę, która zdolna była do większego umysłowego wysiłku, lecz taką, która znieść mogła większą ilość upajającego trunku, ku czemu dobrze służyły ogolone głowy, jak mawiała szlachta. Dla prędszego zaś upicia się męszano gorzałkę do wina.

Kochaliśmy się wzajemnie, ale, niestety, tylko przy kieliszku, bo skądinąd

¹⁾ Morawski,

zawiść i zazdrość szarpały nasze wnętrzności. Zazdrościliśmy sobie wszystkiego, i niejednokrotnie zdarzało się, że ten zazdrościł buławy lub infuły, który hetmanem ani biskupem być nie mógł.

Bawiliśmy się bez miary, do upadłego, całymi tygodniami, na nic nie bacząc, a tak zapamiętane, że największe narodowe klęski przerwać nie zdołały naszych tanecznych skoków!...

We wszystkim więc, gdziekolwiek nasze oko spocznie, cechuje nas zupełny brak miary, lekkomyślność bezgraniczna i rozpędzenie się, z obaleniem wszelkich zasad, i bez względu nawet na przyzwoitość i zdrowie.

W końcu, pod wpływem wolnej myśli i demoralizacji zachodu, tak dalece utraciliśmy poczucie moralności, że już w połowie XVIII wieku, niewierność małżeńska stała się modą, — uczciwe zaś kobiety pragnące mieć jakie takie uznanie i wzięcie wśród świata, udawać musiały zalotne, choć takimi nie były.

I nie dosyć żeśmy prawo cywilne, obyczaj narodowy i moralność — te kardynalne zasady społeczne — wciąż naginali do swoich wybryków i namiętności, naruszyliśmy także prawo Boże, *zasadę zasad*, wprowadzając w zwyczaj rozwody, czem zapewne doleliśmy do naszego bezprawia narodowego ostatnią kroplę, którą przepelniliśmy miarę.

.
W czasie wielkiej powodzi zauważyć można na powierzchni wód, bezładnie pływające resztki domów, dachów, sprzętów, świadczące o jakiejś ciężkiej ludzkiej niedoli, spowodowanej nieszczęsną katastrofą.

Podobnież i w czasie dziejowej powodzi, która w XVIII stuleciu potopem nieszczęść społeczeństwo nasze zalała, zwracają naszą uwagę, tu i owdzie jakieś niby strzępy zasad, niesione falą wód, jak resztki rozbitego okrętu, ale jakże one bezładne! I one są świadectwem wielkiej przeszłości społeczeństwa, a ogromu nieszczęść, które zdołało moralnie rozbić na drobne cząstki tak wielką a piękną budowlę.

II.

Gdybyśmy tem tylko grzeszyli żeśmy naruszyli zasadę, w niczem właściwie nie różnilibyśmy się od cudzoziemców, którzy przecież gorsze niż my popełniali bezprawia (a rzecz oczywista, że każde zło jest zawsze naruszeniem jakiejś zasady); błędem byłoby zatem twierdzić, jakoby ta cecha nas piętnowała specjalnie, i była powodem ruiny naszej wiekowej budowli: ten komunał mógłby się zarówno stosować tak do Anglika, Francuza jak i do Niemca. Jest w tem jednak pewien rys znamienny, nas tylko charakteryzu-

jący, a mianowicie ten, że my zasadę jakoby sobie utworzyliśmy z systematycznego rujnowania wszelkich zasad, jako to, np. gdyśmy mówili »że Polska nierządem stoi« i t. p. A chociaż większą była groza niegodziwości zagranicą niż u nas, godnem jest przecież uwagi, że najgorszy obyczaj zagranicą nigdy nie *nadwyreżył prawa*, a *zło, złem* nazywano, wówczas gdy my, przeciwnie, nie przestawaliśmy naginać prawa do naszych zachcianek, co też było celem największej liczby naszych sejmów i sejmików. W tem jeszcze zło, mniejsze u nas w swej istocie niż gdzieindziej, gorszem się okazało w skutkach, że ono zdobyło u nas prawo obywatelstwa, żeśmy budowali na samych paradoksach, nazywając zło dobrem, białe czarnem... jednym słowem żeśmy sfalszowali sumienie narodowe wytrącając zasadę z jej posad, przez co śmiertelnie obraziliśmy Prawdę odwieczną. I cóż wart termometr okazujący stopnie ciepła w czasie mrozów, lub barometr zapowiadający suszę w czasie deszczów? Czy nie zasługują na stłuczenie i wyrzucenie między rupiecie bezużyteczne? I cóż w istocie był wart naród, który sfalszowawszy swe sumienie, działał na tej podstawie?

Lekceważenie zasad a rządzenie się uczuciem, chceniem lub niechceniem, tem co się na razie podoba lub niepodoba,

tak dalece weszło u nas w obyczaj, że na tę modłę urobił się nasz charakter narodowy: lekkomyślny, niekonsekwentny, działający na oślep bez obrachunku i spuszcający się zawsze na to, że: »jakoś to będzie.« Siła woli stopniała.

Bliższa analiza naszych wad narodowych na każdym kroku wykazuje nam, gdzie ich korzeń, bo choć słusznie twierdzą, że ostatecznie nierząd nas zgubił, przyznajmy przecież, że nierząd był u nas tylko skutkiem — przyczyną zaś nierządu: obalenie zasad od góry do dołu: — zasad politycznych, prawnych, etycznych, moralnych, społecznych, religijnych wreszcie. Daje się to spostrzedz w każdym szczególe.

I tak np. dla braku zasady o poszanowaniu zwierzchności, nie przestaliśmy nacierać na władzę lekceważeniem, krytyką, buntem; nie przestaliśmy osłabiać i obalać jej powagę.

Dla braku zasady o miłości bliźniego i zrozumienia, że interes prywatny ustąpić powinien przed interesem ogółu, zagnieździła się wśród nas zazdrość, rodząca uprzedzenia i nienawiść... załagł się pomiędzy nami potwór prywaty, a u nóg jego wypełzła ohyda zdrady!

Dla braku zasady, że w jedności jest siła, jednomyślność u nas całkowicie się rozprzegła.

A skąd, pytam, powstały te klótnie,



sprawiające bezustanne rozdwojenie w naszym narodzie, które i dawniej jeszcze już nas dzieliły na partye i partyjki, a z których nie zdołały nas ani na włos poprawić doświadczenia dziejowe, kłótnie, które — rozsypani po świecie — zanieśliśmy z sobą zagranicę, aby nimi naszą emigracyę zarazić, i które po dziś dzień nie przestają nas nurtować i gubić, które wreszcie wszelką działalność i pracę społeczną z rąk nam wytrącają. Zródłem ich niewątpliwie: brak jednolitej zasady jako wspólnej podstawy sądu i czynu.

Jeśli nie było u nas jedności i zgody, to dla tego jedynie, że nie było dla nich podstawy. Stąd też, każdy czuł się w prawie sędzić i orzekać po swojemu, swoje zaś zdania arbitralnie narzucać drugim, a co gorsza, nazywać zdrajcą tego, co choć składał ofiarę całopalną swego życia dla dobra społecznego, jego zapatrywania nie podzielał. Każdy patrzył na sprawy narodowe przez własne okulary, a że każdy miał inne, stąd oczywiście powstać musiały kłótnie bez końca, bez możliwości porozumienia, kłótnie tem bardziej zapalczywe, że rozogniona egzaltacya patryotyczna była dla nich bodźcem.

Gdziekolwiek więc nasze oko spocznie, wszędzie napotykamy ten sam pierwiastek rozkładu: uczucie jako motor rozsadzający, a brak sternika czyli zasady kierującej, innemi słowy: pierwiastku ro-

rozumowego. Zasada skupia, łączy, spaja, niespożyta zatem siłę stanowi; przeciwnie zaś, rządzenie się uczuciem rozprasza po manowcach namiętności, i otwiera pole do wszelkich zatargów. Oczywiście więc, skoro każdy z nas poszedł »drogą swoją« t. j. drogą własnej krewkości, okrótnie pokrzyżować się musiały ścieżki nasze, a jeden musiał przeciwko drugiemu powstać, aż wszyscy razem zginęli. *Królestwo przeciwko sobie rozdzielone będzie spustoszone, i dom na dom upadnie* (Łuk. 11 — 17) ostrzega Zbawiciel świata. O jakże się sprawdziły na nas te słowa Prawdy odwiecznej.

Dosyć zapewne tych kilku uwag, aby się przekonać, żeśmy wciąż budowali na sypkim piasku *uczucia, wrażenia, namiętności* wreszcie, — dziwić się już nie będziemy, że się rozsypało budowanie nasze.

Zrujnowanie zasady, a rządzenie się uczuciem, innemi słowy, brak *pierwiastku rozumowego* w naszych czynach, oto więc — świadectwem historyi — przyczyna naszego upadku, macierz wad naszych, źródło naszych nieszczęść: — wszystkie czynniki rozkładu w niej się mieszczą. To szkatuła Pandory, która przemocą otwarta, wychyliła na nas wszelaką niedolę.

Rządzenie się uczuciem, a zrujnowanie zasady, to nie dwie odrębne wady, jakby się to zdawać mogło — to nie dwa źródła, lecz to tylko dwie odwrotne strony tej samej tarczy: to wklęsłość

strony jednej, stanowiąca wypukłość drugiej, — wypukłość linii bezzasadnych, fantastycznych, tworzących nie rysunek lecz chaos. Fantazyja, płynąca z nieujarzmionych namiętności serca, odcisnęła na tarczy swe знамя... brak zasad stał się jego konsekwencyą.

Tak więc przedstawia się psychologija naszych wad narodowych: wykrywa nam najpierw pierwiastki głównego ich źródliska, następnie wykazuje wszystkie strumienia tryskające na raz z tej wspólnej krynicy złego.

Niejeden zarzuci, że brak zasad liczyć się nie może do wad narodowych, z przyczyny że *brak — to nie wada*. Ale czyż naprawdę brak wadą nie jest? Czy brak ręki, nogi, oka i t. p. nie jest wadą organizmu na równi z krzywizną lub garbem? Czy brak pamięci, wyobraźni, logiki, sądu nie jest wadą umysłu podobnie jak płytkość, drobiazgowość, krańcowość, pedantyzm? i t. p.

Wszakże zło samo z siebie nie posiada bytu, jedno tylko dobro istnieje, zło zaś, które się na świecie przejawia, to tylko brak dobra, co sprawia, że wszelka wada jest właściwie brakiem danej cnoty, np. pycha jest brakiem pokory, nienawiść jest brakiem miłości i t. p.

Brak jest zatem istotą złego.

Nie jestże wadą łodzi brak steru? a nie jestże najwyższą nieroztropnością puścić

łódź bez steru na bystrą falę, i to jeszcze z rozpiętym żaglem w czasie wichury?

Gdy ta łódź zatonie, próżno będzie spędzać winę na różne okoliczności towarzyszące zatonięciu: na zbytne przechylenie się łodzi, na gwałtowną falę, na skałę podwodną i t. p. To i owo stać się mogło przyczyną ostateczną katastrofy, ale *przyczyną przyczyn* będzie zawsze jedno: *brak steru*.

Ster, — to zasada, żagiel — to uczucie. Żagiel jest użyteczny, niezbędny nawet dla szybkiego ruchu, ale tylko obok steru: bez niego jest tylko przyspieszeniem zguby... bez niego najbiegłęjszy sternik w obec niebezpieczeństwa nic nie poradzi!

III.

Jednym z ważnych dowodów braku pierwiastku rozumowego w naszym narodzie jest wielce wadliwa konstytucya, którą Polska przez długie wieki się rządziła, a na którą narzekają już w XVI wieku Orzechowski, Modrzewski, Kochanowski (w swej satyrze o poprawie Rzeczpospolitej) i wielu innych współczesnych myślicieli.

Zdaniem Mickiewicza, wadliwość tej konstytucyi płynęła przeważnie z dwóch fałszywych zasad, stanowiących że tak powiem oś naszego prawodawstwa, a mianowicie:

1) Z posunięcia zasady o wolności osobistej do ostatecznych granic.

2) Z uwzględnienia na sejmach aż do przesady zdania każdego z obradujących, co nas doprowadziło do ustanowienia najbardziej niedorzecznego prawa o »liberum veto.«

»Dla rządu nawa państwa trzeba koniecznie rozumu politycznego: konstytucya Polska przypuszczając do współudziału w rządzie *wszystkich i każdego* z osobna, wymagała tem samem politycznego rozumu od wszystkich, co było najwyższym nierozsądkiem, marzycielstwem. Ta dowolność i elastyczność konstytucyi Polskiej, w żadne ramy nie ujętej, tak, że każdy mógł ją tłumaczyć jak chciał, że na każde prawo zabraniające lub nakładające obowiązki, znalazło się kilka praw innych, które też same zakazy lub nakazy niweczyły, ta dowolność — mówię — miała jeszcze inną wielką a szkodliwą doniosłość psychiczną. *Cale pokolenia chowały się i wzrosły w jakiejś kapryśnej niesforności umysłowej*, której już nic — nawet nieszczęście wiekowe uleczyć nie mogły. Łatwo też pojąć że niepodobną była zgoda i harmonija, najprzód między królem a narodem, a również na łonie samego narodu. Skutkiem tych wszystkich przyczyn, stało się więc drugą naturą Polaka stawiać się hardo i opierać królowi, jedynie dla tego, że

król to każe i to mieć pragnie, choćby to zresztą było rzeczą najzbawienniejszą, i dla kraju najbardziej konieczną¹⁾.

Gdy po dwóch wiekach płonnych usiłowań ku częściowej naprawie konstytucyi spostrześliśmy się, że jej całokształt jest wadliwy, i gdyśmy się zabrać chcieli do jej zreformowania, już było zapóźno, naród bowiem był już zdemoralizowany zbytnią swobodą, i o poprawie ani chciał myśleć.

Błędów politycznych w naszych dziejach popełniliśmy bez liku, które wszystkie zarówno świadczą o braku pierwiastku rozumowego w narodzie Polskim, i oskarżają nas zawsze o jedno: o rządzenie się uczuciem, zachcianką, chimera, namiętnością, a tem samem stwierdzają nasz pogląd na naszą wadę narodową.

W liczbie najważniejszych naszych błędów zaliczamy: 1) sprowadzenie i osiedlenie krzyżaków, 2) przygarnięcie i uprawnienie żydów, 3) wprowadzenie tronu elekcyjnego, 4) wybieranie monarchów cudzoziemców (Francuza, Sasów), 5) nie zrozumienie kwestyi kozackiej, i korzyści jakie nam przynieść mogła.

Nad drugim punktem zastanowimy się pokrótce.

Skoro, — powodując się wspaniałością ale nierozważnym uczuciem, —

¹⁾ Załęski.

wprowadziliśmy w samo serce kraju, żywił tak demoralizujący, wrogi dobrym zasadom, a tem samem rozkładowy jakim jest żyd, żyd którego inne narody, od nas roztrośniejsze, ze swych granic wygnały, dziwić się już nie będziemy konsekwencyom tak fałszywego kroku.

Żyd, znający jedną tylko zasadę: zdobyć jak najwięcej grosza, i nią się kierujący wytrwale, ku czemu każdy środek wyzysku i oszukaństwa dla niego dobry, żyd, gdy ogarnął sprytem sobie właściwym przemysł i handel, samą siłą rzeczy wytworzył konkurencyę, której nikt z chrześcijan, przy sumiennosci, sprostać już nie był w stanie.

Gdybyśmy uważnie zbadali najgłębszą przyczynę pauperyzmu, któremu najlepsza wola i najhojniejsze ofiary zaradzić nie mogą, a który prowadzi całe masy do rozgoryczenia i socjalizmu, zrozumielibyśmy, że żyd jest głównym sprawcą tej niedoli.

Żyd demoralizuje najpierw maluczkich, rozpajając i ucząc wszelkiej nieuczciwości, w sferach zaś wyższych niemały też wpływ wywiera, olśniewając blaskiem swego złota i zbytkiem, i pobudzając do naśladownictwa. Któż nie zauważył że sprytny żydek zawsze znajduje się tam gdzie jaki handelek, spekulacya, gdzie się spółka zawiązuje: wszędzie potrafi się wśliznąć jako wąż, aby sytuacyę na swą

korzyść wyzyskać, kosztem łatwowiernych, leniwych, a nieogłędnych.

Przyznajmy, że żyd przyczynia się też niemało do rugowania u nas zasady, którą religija tak mozolnie i pracowicie rozkrzewia. Jest to potężny czynnik rozkładowy dodany do tylu innych, które w organizmie naszym nurtują i do śmierci prowadzą.

IV.

Inne narody, surowiej od nas kształcone w ciężkiej szkole dziejowej, na zupełnie odmienną od naszej urobiły się modłę: pierwiastek rozumowy, t. j. zdrowy rozsądek, zasada, widocznie u nich górują, (choć u niektórych ta zasada bywa bezwiedna).

Rossyanin, np. wygląda tylko rozkazu aby go spełnić; istnieć by nie umiał bez zwierzchnika. Urząd szanuje bezmiernie.

»Naród rossyjski czuje to instynktowo,« — pisze ks. Arc. Feliński w swoich pamiętnikach — »że talizman jego państwowej potęgi spoczywa w ślepej posłuszeństwie — ulega przeto nie z musu, nie z bojaźni, ale z dobrej woli, bez szemrania, bez żądzy nawet obywatelskich swobód, któreby potęgę państwa na zewnątrz osłabiły. Na straży tego ślepego posłuszeństwa stoją ciemne tłumy, udaremniające samą inercją swoją wszelkie zabiegi nielicznych garstki literatów, co

nie z ducha narodowego, lecz z zachodniej cywilizacji czerpią swe natchnienia. Jeśli dołączymy do tych spostrzeżeń tę ważną okoliczność, że nigdy u nich podwładni nie szemrzą na zwierzchność, nawet w razie niepowodzenia, lecz z równą ścisłością spełniają jej rozkazy tak po klęsce jak i po wygranej, to nie będziemy się dziwili potędze i wzrostowi Rosyi.

U Prusaka, militarizm, praktyczność i rozumowanie zabiły wprawdzie sumienie, serce i wiarę, wzmocniły jednak byt polityczny.

Anglika zaborczość i zimna rozwaga, przy wyrobionem poczuciu obowiązkowości i biegłej dyplomacji, do tegoż samego rezultatu doprowadziły.

Szwed, silnie się wykształcił na zasadzie Ewangelii, to też dziś daje Europie piękny wzór cywilizacji, będącej fundamentem jego bytu narodowego¹⁾.

Francuz, w niektórych razach nieco do nas podobny, silnie jeszcze stoi jako naród — zasadą roztropności²⁾.

¹⁾ Inne narody Europejskie, chociaż tę samą przecież Ewangelię posiadają co Szwedzi, z przyczyny że nie żyją według zasad tejże Ewangelii, ale na pogańskich wzorują się zasadach, tym samym rezultatem co Szwedzi szczyścić się nie mogą, owszem, w wielu razach tylko pogańską uwydatniają cywilizację.

²⁾ Zauważyć tu należy, że każda zasada działa według swej treści i siły: zasada duchowa działa duchowo, zasada zaś brutalną, brutalne odnosi korzy-

Nie sędzę, aby cudzoziemiec działał zawsze świadomie na rozumowej podstawie, w tem jednak nas przewyższa, że posiada pewną *intuicyę zasady*, co go w danym wypadku ratuje. Dzieje się to zapewne w skutek tego, że zasada przeniknąwszy na wskroś obyczaj narodowy cudzoziemców, urobiła w nich stały *po-gląd i charakter*, jednym słowem: — *ży-ciową praktyczność*. Cudzoziemiec, chociaż ciężko nieraz grzeszy przeciwko najważniejszym zasadom wiary i moralności, nie narusza jednak zwykle *zasad zdrowego rozsądku społecznego*, których my, nie przestawaliśmy deptać i lekce-ważzyć.

Cudzoziemiec, wiedziony instynktem zachowawczym, który jest «intuicyą zasady» — częstokroć spełnia zasadę, choć sam sobie z tego sprawy nie zdaje, i tak np. wobec niebezpieczeństwa zbija się w zwarte szeregi, zagrożony przez obcy żywioł, wnet łączy się ze swymi.

ści. *Prawo mocniejszego*, którem się powoduje np. państwo Bismarkowskie, jest także zasadą w swoim rodzaju, nie szlachetną wprawdzie i antychrześcijańską, jednak często zwyciężką. Państwo Rzymskie dzierżyło długo przewagę nad światem tą zasadą, ze wszystkich najbrutalniejszą, i wtedy dopiero gdy tę zasadę utraciło pod wpływem rozmiękczenia obyczajów i rozdwojenia wewnętrznego, runęło pod naciskiem hord najezdnych.

Polak, przeciwnie, w tych samych okolicznościach stanie bohaterem... ale każdy na własną rękę,... rzuci się z zaufaniem w objęcia cudzoziemców, a swoich będzie podejrzliwie podstrzegał... itp. Dzieje o tem świadczą. Cudzoziemiec rozumie, że lepiej słuchać jednego — choćby mniej rozumnego, — niż dziesięciu najmędrszych,... my zawsze wolimy nikogo nie słuchać, prócz siebie, -- a jeśli już koniecznie kogo słuchać trzeba, to chyba cudzoziemca!

Cudzoziemiec szanuje w zwierzchniku przedstawiciela władzy; my zaś w przedstawicielu władzy widzimy człowieka tylko, nam równego, i nim lekceważymy, zwłaszcza jeśli jest rodakiem.

Cudzoziemiec lepiej poprowadzi wojnę niż bitwę, bo posiada więcej umiejętności rozumowania niż bohaterstwa. My przeciwnie, bitwę świetnie wygramy, a w wojnie odniesiemy porażkę, zawsze dla tej samej przyczyny, że rządzymy się raczej *intuicyą* obecnej chwili niż zasadą. Bohaterstwo nasze bywało wielkie, myśl zawsze leniwa, a intuicya na krótką tylko metę wystarcza.

Nie potrzeba tego dowodzić, żeśmy pomijali najczęściej zasady strategii i dyplomacyi. Lepiej umieliśmy biedz do ataku, zdobywać chorągwie, wykonywać bohaterskie wycieczki, niż wojnę obmyśleć i przeprowadzić, a jeszcze mniej

z wygranej odnosić korzyści. Jeszcześmy nie zdołali otrzasnąć kurzawy bitwy, a już pilno nam było do zagrody domowej, do wywczasów, do narzeczonej, kochanki,... nie bacząc, że korzyści, na nieprzyjacielu odniesione kosztem krwi bratniej, w proch się rozsypią!

Cywilizacya i oświata nie wykolejają cudzoziemca ze stanu: nieraz ze zdumieniem widzimy, jako proste wiejskie dziewczę, — niemka, cheszka, tyrolka... pisze i rachuje jako panna z najwyższej pensyi, a przecież nie przestaje pracować w polu, jak każda włościanka; — u nas, naucz tylko wieśniaczkę sylabizowania, a wnet zechce się jej pójść do miasta, aby zostać szwaczką... pracy przy matce wstydzić się już będzie.

W rzemiosłach i rękodzielach, osobliwy dyletantyzm i nieakuratność u nas panują, zawsze dla braku przewodniej zasady.

Miara i proporcya *»mniej więcej«* wystarczają nam całkowicie, to też *»mniej więcej«* dobrem bywa wykonanie roboty naszego rzemieślnika; — każe nam ono tęsknić za cudzoziemcem, bardziej akuratywnym, dokładnym i słownym.

Cudzoziemiec starannie układa budżet swoich wydatków, bo rozumie, że *tylko* może wydać, ile posiada lub zarabia — *i to mu jest zasadą*. — Z tego jeszcze odkłada na czarną godzinę. My

przeciwnie, nie rachujemy się nigdy z tem co nasze, lecz wysilamy się koniecznie, aby mieć to, co drudzy mają. Nie nasza *możność* jest nam miarą naszych wydatków, lecz nasza *pretensya*. Stąd wytworzyło się u nas, zupełnie zagranicą nieznane — *życie nad stan*, — a także bezmyślne spuszczenie się na kredyt (często kredyt lichwiarski) co przy naszej nieogłędności i braku obrachunku, doprowadza nas do szybkiej ruiny.

Brak ścisłych zasad odbija się także u nas i na polu religijnem. Wprawdzie nie zaparliśmy się naszej wiary, przecież, postępowaniem odstępujemy ustawicznie od zasad, które z wiary płyną, a w większej liczbie katolikami jesteśmy z imienia tylko, bo nie dosyć, że podług wyznawanej wiary nie żyjemy, ale zasad tej wiary nie znamy wcale! Stąd utworzył się u nas typ bardzo rodzimy: *pół katolików*, złożony z samych niekonsekwencji. Autor broszurki: »W sprawie religii« tak go opisuje: »Półkatolik uważa się za człowieka religijnego: chodzi do kościoła czasami, kiedy to bez żadnej niedogodności dla siebie uczynić może; z dogmatów wiary, jednych nie zna lub nie rozumie, z pomiędzy drugich wybiera te, które mu się podobają; inne bez ceremonii odrzuca. Praktyki religijne, wymagające trochę zastanowienia i trudu, spełnia z wysiłkiem, jak najrzadziej, po-

czem wszakże ma uczucie, że dług swój religijny spłacił. Wogóle religija nie ma u niego istotnego związku z życiem, jest jak przedmiot antyk, złożony w osobnej szufladzie, którą się w rzadkich życiowych okolicznościach wydobywa.« Zdaniem ich religija służyć powinna dla dekoracyi: dla dawania chrztów, ślubów, dla spełniania obrzędów pogrzebowych, których wymagają dla tych nawet, którzy przez całe życie pogardzali religiją i jej przedstawicielami. Po za tem, mało się oni troszczą wymaganiami wiary.

Meżczyzna, półkatolik, bez skrupułu korzysta z wygodnego prawa utworzonego przez poszczącą żonę, że »panowie nie poszczą...« Jednakże w pewne dni, a mianowicie w wielki piątek, zanicby nie złamał postu.

W ogólności cały stosunek półkatolika do religii cechuje bezmierny brak zasady, krytyki i myśli głębszej.

Zupełnie odmiennie rzecz się ma zagranicą. Cudzoziemiec, jeśli jest katolikiem, jest nim z przekonania, zna dogmat, którego jest wyznawcą, jest gruntownie oświecony w swej wierze, ściśle spełnia jej przepisy, a potrafi walczyć w jej obronie... to też jakże inaczej przedstawia się zagranicą życie katolika niż u nas! jakże ono jest obfite w owoce dobrych uczynków, dzieł znakomitych i poświęceń! jakże obficie zasila każdorocznie misyonarstwo

dalekich stref! jakże pełnym tryska strumieniem miłości Boga i bliźniego... Jakże dzielnych wydaje szermierzy Kościoła wojującego!...

Fałszywa dewocya grasująca u nas, jest prawie nieznaną zagranicą, bo cudzoziemiec, bardziej od nas konsekwentny, jeśli wierzy i kocha Pana Boga, jest, jak to uważaliśmy wyżej, w swej religii oświecony. Wybryki fałszywej dewocyi, z jakimi tak często spotykamy się w naszym kraju, są także niestety wymownym dowodem, do czego doprowadzić może uczucie, nie kierowane zasadą. »Uczucie cię unosi, a katechizmu nie znasz — chcesz przeto spełniać czyny heroiczne, jakie święci spełniali, wówczas gdy codziennego obowiązku nie spełniłeś; chcesz fruwać w mistycyzmie, wówczas gdy nie nauczyłeś się jeszcze chodzić cnotliwie po ziemi!

Niektórzy twierdzą, — i to bardzo stanowczo, — że pycha jest naszą wadą główną, która nas narodowo zgubiła. Niezaprzeczenie, pychy mieliśmy wiele, a pychy osobliwego gatunku, nas specjalnie znamionującej — która była smutną mieszaniną samowoli z próżnością, a którąśmy zwykle butą szlachecką zwali.

Niezawodnie, że ta pycha przyczyniła się niemało do naszego smutnego końca. »*Dom pysznych Bóg wywróci*« (ks. przy-

pow. XV—14) ostrzega Pismo św., a dalej także czytamy że *»Przed zaginieniem uprzedza pycha.«*

Jest w tem jednak pewna osobliwość, dowodząca, że pycha nie była naszą cechą znamioną, a mianowicie ta: że nasza wyniosłość zdradzała się tylko w pewnych okolicznościach i w niektórych tylko stosunkach, po za którymi byliśmy nawet dziwnie giętkimi i pokornymi.

Nadymaliśmy się pychą tylko jedni względem drugich, jedni drugim nie chcieliśmy ulegać, wynosiliśmy się tylko ponad własnych braci. *»Szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie«* mawialiśmy, co już u nas weszło w przysłowie.

Jednak tenże sam, który swemu monarsze prawa dyktował, jakże się wnet odmieniał, gdy miał sprawę z cudzoziemcem! Jakże łatwo ulegaliśmy obcym wpływom, jakże pokornie przyjmowaliśmy obce obyczaje i narzecza, swoje lekceważąc!...

Zresztą, pyszną była u nas tylko magnateria i szlachta w stosunkach wzajemnych, — gdy jej to płazem ująć mogło, — korzeń zaś narodu, t. j. mieszczaństwo i lud rzemieślniczy i wiejski, do tej pory odznacza się taką pokorą, jakiej już nie spotkać w Europie, obyczaje zaś nasze ludowe pokorniejsze są niż gdziekolwiek, bowiem u nas tylko widzieć można ludzi leżących krzyżem w kościele

padających do nóg, kłaniających się do kolan, całujących ręce i t. p.

Rodzaj pychy nas znamionujący, nie zdradza więc aby pycha była naszą wadą główną, uwydatnia znów tylko naszą bezzasadność, — ten bowiem który z natury pyszny jest, a przytem jest konsekwentny, pysznym okazuje się zawsze jednakowo, a więcej jeszcze względem obcego niż względem brata, a najwięcej względem wroga. Faryzeusz, który jest doskonałym typem pysznego, pysznym był nawet w swym stosunku do Boga.

Twierdzą także, nie bez ważnej racyi, że brak miłości nas zgubił moralnie: widzą zatem w tym braku objaw naszej wady głównej. Siła, trwałość, odporność ciał stałych, a mianowicie wszelkich minerałów, stosunkuje się mniej lub większą spójnią składowych ich cząstek. Żelazo, oczywiście trwalszem jest od kredy, a dyament od piaskowca. Porównanie to stosować się może znakomicie do naszego przedmiotu. Im który naród ściślej jest związany wzajemną miłością swych członków, tem jest silniejszy, tem odporniejszą jedność stanowi wobec jakiegobądź z zewnątrz nacisku, i ten tylko naród zdoła go przemódz, który go w jedności przewyższył.

To prawda, rozumowanie to jednak nietylko że nie zbija naszych argumen-

tów o zasadzie, ale jeszcze je wzmacnia. O jakiej tu bowiem miłości mowa być może? wszakże nie o naturalnej, uczuciowej, mającej swe źródło w sercu, lecz o miłości rozumnej, z *zasady płynącej*, a grupującej ściśle w jedną całość członków jednego społeczeństwa.

Miłość uczuciowa względem kraju lub członków rodziny, ta cechowała nas zawsze do obecnej chwili, więcej nawet niż inne narody a przecież, nie uratowała nas od moralnego rozkładu. To, co płynęło wprost z serca, nie szwankowało u nas nigdy, byliśmy owszem najserdeczniejszym z narodów, brakowało nam tylko tego, co płynie z rozumu: miłości z zasady, tą bowiem tylko miłością kochać można istotnie osoby zupełnie obce, nieznanne, a może często zupełnie nie sympatyczne, kochać można ogół, społeczeństwo. Brak nam więc było tej miłości, którą *rodzi zasada*, stąd też nie było u nas ani spoistości narodowej, ani odporności, stąd też zapewne inne narody, silniejsze od nas tą jednością, rozkruszyły nas na drobne części.

Twierdzą w końcu niektórzy, że brak charakteru i silnej woli nas zgubił, a obecnie stanowi naszą wadę główną. Trudno nie przyznać słuszności temu twierdzeniu; zauważmy wszakże, że tylko na fundamencie zasady charakter i siła woli wykształcić się mogą, bo czemże właści-

wie charakter? To moc ducha trwająca przy obranej zasadzie, a im zasada wyższa, tem charakter szlachetniejszy.

Na to znów aby trwać przy zasadzie, sprzeciwiającej się najczęściej wrodzonym namiętnościom, należy najpierw ją objąć umysłem, (w czem właśnie szwankowaliśmy zawsze), następnie trzeba pokochać zasadę, — tylko bowiem w połączeniu tych dwóch warunków, spełnić ją możemy.

»Nieszczęsny ja człowiek« — skarży się Paweł św. w swym liście do Rzymian (VII — 24, 18, 19) »albowiem chcieć przy mnie jest, ale wykonać dobrego nie znajduje. Bo nie czynię dobrego które chcę, ale złe które nie chcę, to czynię.« Tej rozterki między zasadą a wolą, tego jęku duszy na widok ogromu swych namiętności a słabości woli, nigdzie w dziejach naszego narodu nie spotykamy: owszem, bez cienia skrupułu bieглиśmy zawsze drogą serca i namiętności, do wykonania zaś czynów heroiczych do których serce było bodźcem, stale okazywaliśmy wolę niepokonaną.

Bez siły woli najlepsza zasada nic nie zdziała, to prawda — przyznajmy jednak że i na odwrót, bez zasady, siła woli nie ma punktu oparcia. Zasada — to więc fundament, siła woli — to jakoby cement, uczynki zaś — to kamienie budowl.

Stąd wnioskujemy, że dla człowieka rzeczą najwyższej wagi jest: aby umiał myśleć i chcieć.

V.

Skąd to jednak pochodzi, — zapytać może niejednen, — że chociaż Francuzi, Anglicy, Niemcy, oraz inne narody z zachodu, podkopały także w swoich dziejach niejedną zasadę, i to z najważniejszych, bo zasady wiary i moralności, przecież bytu narodowego nie utraciły; my zaś, lepsi i szlachetniejsi od innych, a zawsze wierze św. wierni, utraciliśmy byt samoistny?

Należy tu rozróżniać, — co bowiem który naród podkopał, to też utracił.

Francuzi podkopali zasady wiary i moralności, stąd popadli w tak ciężką moralną zgniliznę, że ich ekonomiści ostatniej doby rozpaczają nad stopniowem wyludnianiem się Francyi. Osobliwy też środek zaradczy przeciwko tej klęsce wymyślili, a mianowicie ten: aby pożenić duchownych z zakonnicami, — w nich bowiem jedynie widzą zdrowy szczerp zdolny odrodzić zbutwiały pień ojczysty. Wymowny to hołd złożony potędze zasad!

Anglicy i Niemcy nie obalili zrazu zasad wiary, bo zachowali Pismo św., zerwali tylko z zasadą zwierzchnictwa stolicy Piotrowej, wskutek czego utracili jedność wiary, i na mnogie porzypadali

się sekty. Na ostatnim kongresie pasto-
rów protestanckich w Berlinie, obradzano
na seryo, czy nie należało obciąć do po-
łowy składu apostołskiego, lub wyklu-
czyć go całkowicie z kaznodziejstwa,
gdyż spostrzeżono się, że prócz kilku
artykułów tego składu, w inne nikt zgola
już nie wierzył!

Zważywszy wszelako, że ani Francuzi,
ani Anglicy, ani Niemcy, nie zburzyli
zasad życia politycznego, i że w swoim
bycie narodowym nie przestali rządzić się
logiką i roztropnością, tem samem byt
polityczny zachowali; Niemcy i Anglicy
spotęgowali go nawet.

My Polacy przeciwnie, nie zrujnowa-
liśmy, wzorem cudzoziemców, zasad cnót
teologicznych, w rezultacie więc dogmat
zachowaliśmy jako treść naszych wierzeń,
to też nie utraciliśmy życia religijnego,
a gmach wiary, — na ogół mówiąc —
silniej się u nas trzyma niż gdzieindziej,
oparty na Opoce Piotrowej.

Zasady jednak społeczne, wiążące nas
wśród narodów w naród odrębny, te zbu-
rzyliśmy do cna, to też nasz byt naro-
dowo-społeczny samą siłą rzeczy runąć
musiał. Zabrakło nam cnót kardynalnych,
nie dziw więc, że się poplątał i porwał
nasz byt polityczny ¹⁾).

¹⁾ Pewna autorka podaje w swej Iroszurce na-
stępujące w tej kwestyi spostrzeżenie: «Cnoty teologi-

Chlubiliśmy się tem niemało, żeśmy się pokusili o bezgraniczną wolność, i żeśmy ją zdobyli o parę wieków wcześniej niż inne narody Europejskie, wówczas gdy nasi sąsiedzi ze wschodu i zachodu jej jeszcze nie mieli. Była to dla nas szkoda niepowetowana, albowiem tylko naród wyrobiony i dojrzały, względną swobodą cieszyć się może; nam ta wolność stała się tem, czem jest ogień w ręku małego dziecka.

Zrzuciliśmy z siebie wszelkie więzy, zanim zdołaliśmy urobić swój charakter narodowy, to też ta nasza przedwczesna swoboda przeobraziwszy się w samowolę, doprowadziła nas do upadku moralnego i politycznego.

Opoka nam jednak została, a mocna opoka: — *zasada zasad* — to jest wiara święta, nie rozpaczajmyż przeto, na tej bowiem opoce odbudować jeszcze możemy trwały fundament bytu moralnego.

czne: wiara, nadzieja i miłość, są podwaliną stosunku człowieka z Bogiem, t. j. religii; cnoty zaś kardynalne: roztropność, wstrzeźliwość, sprawiedliwość i męstwo, są podwaliną stosunków społecznych. My Polacy przechowaliśmy w naszym życiu narodowym wiarę, nadzieję i miłość, (w czem powodowało nami raczej uczucie niż zasada), to też jako naród zachowaliśmy wiarę pra-ojców; zasady zaś cnót kardynalnych, te najpierwsze u nas runęły. Odbiło się to też w naszym życiu politycznym.

VI.

Czemże jest właściwie zasada?

Zasada jest to wyrozumowana przyczyna czynów. Sprawia ona, że w danej okoliczności postępuję *tak*, a nie *inaczej*, dla motywów rozumowych, nie zaś dla porywu lub uczucia. Te motywa—to nie fantazyja wymysłu ludzkiego, zmienna jak serce człowieka — ich fundament głębiej sięga: Stwórca ich oparciem, albowiem *zasadą zasad* jest Bóg, jako najwyższy ideał Prawdy, Dobra i Piękna, jako Ten, w którym wszystko znajduje doskonały pierwowzór, logiczne oparcie, i rozumną rację bytu...

Wszystko cokolwiek istnieje, istnieć może tylko na podstawie zasad. Tak wiedza, jak sztuki piękne, jak również rękodzieła i t. d., posiadają odrębne prawidła, któremi się rządzą, a bez których byłyby chaosem, czyli zbiorem elementów, i nic więcej. Zrujnuj zasadę harmonii, kontrapunktu, a wnet w miejsce muzyki mieć będziesz straszną kakofonię... i t. p. Tak we wszystkim.

Skoro więc nic na świecie obejść się nie może bez punktu oparcia zasady, jakżeby istnienie człowieka, tak skomplikowane, a otoczone tylu czynnikami wrogimi jego rozwojowi, mogło się obejść bez zasad, obejmujących jego byt duchowny i materialny, — a więc bez zasad

religijnych, moralnych, etycznych, fizjologicznych, społecznych wreszcie? A tembardziej, jakże naród mógłby się ostać wśród innych narodów, nie rządzony zasadą?

Dajcie mi punkt oparcia, a świat podźwignę, — powiedział mędrzec. — Słusznie stosować możemy te słowa do naszego przedmiotu, i powiedziec: dajcie narodowi zasadę jako punkt oparcia, a podźwignie się moralnie z najgłębszego upadku.

Skoro zasada wspiera się na prawdzie Bożej, a prawda jedną być musi dla każdego, przeto zasada posiada w swej istocie pierwiastek *jedności*, skupiający ludzi w jedno ogniwo myśli i czynu. W życiu człowieka zasada jest zarazem: fundamentem, sterem, dyszlem, — cementem wreszcie.

Zawezwij pięciu katolików z pięciu części świata, nie znających się wcale wzajemnie, a zupełnie różnych obyczajem, wychowaniem i wykształceniem, lecz gruntownie w swej wierze oświeconych, i zadaj każdemu z nich z osobna ile chcesz zapytań w kwestyi wiary, etyki lub moralności, a od każdego otrzymasz odpowiedź jednakową, choć zapewne w różny sposób wyrażoną. Co ich trzyma — pytam — w tak przedziwnej jedności? Zasada, która jako słońce im przyświeca i nimi kieruje... ona to czyni tych pięciu ludzi, tak odmiennych, jakoby jednym mężem.

Zawezwij jednak pięciu Polaków z jednej rodziny, i zadaż im również podobne zapytania, a niewątpliwie otrzymasz tyle różnorodnych odpowiedzi, ilu się ludzi zapytałeś, — i gorzej jeszcze, bo spodziewać się możesz, że rano będziesz miał jedną odpowiedź, a wieczorem inną!... Znani przecież z tego jesteśmy, że na wszelkich obradach, tyle bywa u nas zdań sprzecznych, ile jest obradzających. Czego to dowodzi? Tego zapewne, że w sądach naszych nie zasada stanowi nasze kryterium, ale uczucie, kierowane *uprzedzeniem, wrażeniem chwili, chimerą, namiętnością* a najczęściej *cudzym wpływem*.

»Jedności u nas nigdy nie było,« — wołamy zrozpaczeni... Zginęliśmy dla braku jednomyślności, spójni,... i dziś nawet, tak pod rządem trzech mocarstw, jak i na dalekiej obczyźnie, w proch się rozsypujemy klótnią i niezgodą, a dla braku jedności nie dzierżyć nie jesteśmy w stanie, i rychło utracamy to, cośmy nabyli i zdobyli kosztem wspaniałomyślnych ofiar i heroicznych wysiłków. «W tym braku cementu społecznego upatrujemy jeden z najważniejszych powodów utraty naszego bytu narodowego, i słusznie, wszelako znów zapytam: skąd pochodzi ten nasz brak spójni, jeśli nie stąd, że niema w naszym narodowym charakterze punktu oparcia dla tej spójni?

Niema *zasady*, — niema też tego co

plynie z zasady: cementu, steru, dyszla, fundamentu.

Jest *uczucie*, — wybujale nawet, jest więc i to co z uczucia pochodzi — jest rzewność i marzycielstwo, jest dzielność i waleczność, są zapaly, zachwyty, poświęcenia, jest bohaterstwo... jest precudny kwiat liryzmu w szatach niezrównanej poezyi. To wszystko jest okrasa, jednak bytu społecznego nie zapewnia.

Znamy to do siebie że jedności u nas niema: w tem uznaniu winy ważna już dla nas orientacya, jednak nie umiemy jeszcze zdać sobie sprawy, gdzie korzeń złego... »Niema u nas jedności.« powtarzamy z głębokiem przeświadczeniem, ale jak do niej dojść? nikt tego nie określa.

Nad tą zasadniczą kwestyą pozwolimy sobie rzucić myśli kilka w ostatnim rozdziale.

Co prawda jest jedno, co nas w pewnej mierze skupia, a o czem już wyżej wspomnieliśmy; jest to miłość rodziny i ziemi rodzinnej, w tej jednak najszlachetniejszej miłości przejawia się znów u nas pierwiastek uczuciowy jako dominujący, przez co ta miłość nie przynosi nam tyle korzyści, ilebyśmy się mogli po niej spodziewać, a czasami staje się nam wprost szkodliwą.

Kochamy się w rodzinie, ale wtenczas tylko kiedy to nam sprawia pociechę,

skoro zaś miłość rodzinna nakłada na nas obowiązki, zwłaszcza takie, do których uczucie ani też próżność nie mogą być motorem, wnet pierzchamy, a miłość rodzinna ulatnia się... zdarza się nawet, że stajemy się niebezpiecznymi wrogami swoich najbliższych.

Nikt na prawdę tyle nie żywi przywiązania do rodzinnej gleby, i do ojczy-
stych obyczajów, nikt tyle co my zdolnym nie jest tęsknić, nikt nie wozi na obczyznę trochę ziemi rodzinnej, aby nią nasze zwłoki posypano, jak my to nieraz czynimy... ale tu znów niestety uczucie rządzi nami wszechwładnie, dowodem czego te częste a niebezpieczne manifestacje któremi swe uczucia karmiąc, niedolę ogółu tylko pogłębiaamy! Rzadki zaś jest ten któryby dla miłości swego społeczeństwa, ojczyzny, chciał się podjąć pracy mrówczej, cichej, ukrytej, mogącej jedynie nas podźwignąć moralnie, a rzadszy jeszcze taki, któryby dla miłości dobra społecznego chciał poświęcić prywatę, i w jedno z braćmi się skupić!

Gorącem jest nasze serce, ale jakże nieroztropne!

Muzyka Szopena, z niezrównanem bogactwem swej fantazyi, — rzewna, tęskna, nawskroś przejmująca, a poruszająca najgłębsze tajniki uczucia, — muzyka nie dotrzymująca żadnego tempa, ani taktu, a silnie cieniowana. raz wesola,

bohaterska, waryacka, a za chwilę kwiląca, zawsze pełna niespodzianek, którą tylko intuicyja odczuć i oddać może, a żadną regułą nie ujęta, wydaje się nam najwierniejszym odzwierciedleniem charakteru Polskiego w jego najszlachetniejszych zarysach. Specjalnością tej muzyki, że usposabia do tęsknoty, marzycielstwa, a ubezwładnia do czynu. Geniusz Szopena uchwycił, i z niezrównanym mistrzostwem uwydatnił w tonach, to, czem my Polacy jesteśmy w rzeczywistości. Jest to wierny nasz obraz.

Zauważyliśmy wyżej że nie brak Polkom zdolności — owszem, posiadają takowe bardzo wybitne, w czem nieraz przewyższają cudzoziemców. Gdy więc Polak, przy swej wrodzonej szlachetności a dobrem wykształceniu, nawyknie rządzić się zasadą, wówczas doprawdy przedstawi nam typ człowieka doskonałego. (Obyśmy takich mieli jak najwięcej)! A chociażby niekiedy serce u niego wzięło górę, nie pociągnie to złych konsekwencji, byle *zazwyczaj* rozum był mu sternikiem. Wszakże i miłosierdzie Boże przewyższa poniekąd Jego sprawiedliwość, a Bóg jest nadewszystko miłością! Przemawiając w tem piśmie w sprawie zasady, bynajmniej więc nie mieliśmy na celu obniżyć doniosłości pierwiastku uczuciowego, zaznaczyliśmy tylko o ile który pierwiastek, — z woli Bożej, — działać i sterować powinien,

i jakie zajmować stanowisko jeden względem drugiego.

VII.

W każdej budowlu rozróżniamy: fundament, gmach i ozdoby. Fundament powinien być trwały, gmach odpowiadać potrzebom człowieka, t. j. być wygodnym, ozdoba zaś powinna być piękna.

Fundament tem trwalszy być powinien, tembardziej zagłębiony, a zaprawą silnie związany, im okazalsze ma spocząć na nim budowanie, a także im bardziej niszczące żywioły grozić mu będą. Nie dosyć jednak tego, aby był trwałym sam w sobie, nadto jeszcze powinien być na skale oparty, a w każdym razie postawiony na gruncie trwałym, opoczystym. Na piaskach, sapach, moczarach, nic trwałego nie zbudujesz: wystawić możesz budynek najwygodniejszy, kosztowny i artystycznie przyozdobiony, trwałości jednak mieć on nie będzie — przy pierwszej bowiem ulewie, powodzi lub burzy, zarysuje się od góry do dołu, i runie, a tak groźnym i nagłym będzie jego upadek, że ratować go nawet nie będzie można:

I spadł deszcz, i przyszły rzeki, i wiały wiatry, i uderzyły na on dom, i upadł, i był upadek jego wielki... iż był na piąsku zbudowany (Mat. 7—27).

Życie człowieka, społeczeństwa, narodu, — to także budowanie, na które

czyny pojedynczych osobników się składają... i ono powinno mieć: *fundament, gmach i ozdobę*.

Fundamentu najprzód mu potrzeba.

Dwa istnieją motory czynów ludzkich: *zasada*, biorąca swe źródło w rozumie, i *uczucie*, płynące z serca, z jego namiętności, z wyobraźni, wreszcie z wrażliwości zmysłów i nerwów.

Nic zmienniejszego nad uczucie ludzkie, nie bardziej kapryśnego, niesprawiedliwego, nielogicznego, bo od wieluż to czynników uczucie zawisło!.. Wpływają na nie pogoda, stan zdrowia, wiek, nerwowość, okoliczności... Rzecz przeto oczywista, że uczucie motorem czynów być nie powinno. Uczucie cenne jest, gdy niem kieruje zasada — puszczone samopas sprawia spustoszenia.

Silniejszego zatem fundamentu niż uczucie potrzeba dla oparcia czynów ludzkich, trwalszego podglebia niż piasek wrażliwości. Potrzeba im niezłomnej zasady, zawsze jednakiej, nieskazitelnej, nie dającej się naciągnąć do wymagań namiętności, ani przekupić, a której nieubłagalna logika byłaby strażniczką. Trzeba im zasady, któraby skupiając naród w jedno ognisko, przyświecała mu wciąż promieniami prawdy, dobra i piękna... — zasady wreszcie, któraby oparta na Bożej Opcie, zdolna była wytrzymać nawałność wichrów, burz i powodzi.

I spadł deszcz, i przyszły rzeki i wiały wiatry, i uderzyły na on dom, a nie upadł, bo był na Opoce ugruntowany. (Mat. 7—25).

Zasada zatem fundamentem czynów ludzkich być powinna.

Prawda, Dobro, Piękno — tryskające z łona Bożego na ziemię, jako promienie wspólnego ogniska doskonałości Bożych, — oto trzy niezbędne warunki bytu moralnego człowieka, tak pojedynczego, jak zbiorowego: są tem dla niego czem jest dla budowli: fundament, gmach i ozdoba.

Prawda, czyli fundament, to zasada: na niej wszystko się opiera.

Dobro, czyli budowla, to treść czynów człowieka.

Piękno, czyli harmonija, to sztuki wyzwolone... to rzeźba, malarstwo, muzyka poezya, belletrystyka...

Dopóki fundament jest silny, budowla wygodna, a mocno na fundamencie wsparta, ozdoba zaś piękna t. j. odpowiadająca zasadom prawdy i dobra, póty budynek jest trwały, użyteczny i miły dla oka. Naruszyć w nim dobro lub piękno, a niebawem całość szwankować będzie... naruszyć jednak prawdę, czyli fundament, a wnet mury się zarysują, dach się nachyli, a całość padnie ruiną.

Porównanie to określa dokładnie, co się dzieje z narodem, w którym dobro lub piękno są naruszone, a jaki jest los

tego, w którym fundament zasady wykruszał!

Zastanawia niewątpliwie każdego poważnego myśliciela, w dziejach naszego narodu, że dobrem i pięknem uprzedziliśmy, i przewyższyliśmy nawet naszych sąsiadów. Zaznaczyliśmy już wyżej, że jasną i piękną jest karta naszej historii, że dobrych mieliśmy królów, znakomitych mężów, głębokich uczonych, dzielnych wodzów i rycerzy.

Szlachetnem było tło naszego charakteru narodowego: wiele w nim uważamy wzniosłych porywów i poświęceń. Mężną pierśią broniliśmy zachodnie chrześcijaństwo od napadów Turków i Tatarów; wyprawy wojenne prowadziliśmy raczej dla idei, dla niesienia pomocy uciesiżonym i w obronie sprawiedliwości, niż dla własnej korzyści.

Nasza literatura piękniejszą jest i bogatszą od belletrystyki innych narodów... już w średniowieczu słynnych mieliśmy artystów — rzeźbiarzy i pieśniarzy,... i po dziś dzień szcycimy się całym zastępem pierwszorzędných talentów, w każdej dziedzinie wiedzy i sztuki.

Niestety, jeden fundament u nas niedopisał, bo choć pierwiastkowo był mocno zbudowany na Bożej Opoce, przecież własną ręką wykruszyliśmy go, kamień po kamieniu. Tak więc, gdy nam zabrakło podwaliny, najcenniejsze nasze

wrodzone zalety, najhojniejsze dary Boże zmarniały!

Przetrwałby może nasz budynek przy sprzyjających okolicznościach, t. j. przy stałych granicach, a słabych sąsiadach... jako te mury, które, chociaż zbutwiałe i kruche, przecież niejako z nawyknienia stoją, gdy żadna fala przeciwna na nie nie uderza... lecz, że bezmierna powódź dziejowa nas zalała, że gromy piorunów na nas uderzyły, zarysowało się nasze dwunasto-wiekowe budowanie od góry do dołu, i runęło, a upadek jego był wielki! Runął gmach dobra i piękna, bo prawdę w nim naruszono, bo prawdę zastąpił paradoks, bo sfalszowaliśmy sumienie narodowe,—sprawdziła się więc na nas groźna przepowiednia naszego złotoustego mówcy: *»Będzie wam złość wasza jako mur porysowany wysoki, który gdy się nie spodziejecie upadnie.«* (z kazań Skargi).

»I spadł deszcz i przyszły rzeki, i wiały wiatry, i uderzyły na on dom, i upadł, i był upadek jego wielki... iż był na piasku zbudowany« (Mat. 7—27).





Jakimi jesteśmy obecnie pod względem zasad?



I.

Spadkobiercy pra-ojców spuścizny, ze krwią i kośćmi odziedziczyliśmy duchową ich część: obyczaj, charakter, usposobienie; główne więc wady które nasz naród do upadku doprowadziły, w nas także nurtują.

Przyznać jednak należy, że gdy się dziś porównamy z tem, czem byliśmy przy końcu XVIII-go stulecia, znać u nas niemały postęp ku lepszemu (co powinny nas otuchą napełnić). Nie przewracamy już zasad na wspak, jak to dawniej bywało, owszem, w pewnej mierze nauczyliśmy się rozumować roztropnie, a zwłaszcza rozumne zasady głosić, słowem i piórem, a zło piętnować; tylko niestety! pożądana zmiana nie nastąpiła jeszcze w naszym postępowaniu, bo choć

zasada dotarła do umysłu narodu, w czyn dotąd dostatecznie nie przesiąkła, i nie zdołała jeszcze przekształcić narodowego obyczaju.

Takie jest więc obecnie psychologiczne stadyum w ewolucyi naszego narodowego charakteru: wyznajemy niektóre dobre zasady, a żyjemy swobodnie *obok nich*, nie krępując się niemi wcale, bo choć zasada wskazuje nam w prawo, my najspokojniej idziemy sobie w lewo! a jeszcze częściej zdarza się, że naciągamy zasadę do swoich zachcianek, i z zachcianek, osobistych poglądów, z lenistwa, samolubstwa, z rodowej pychy, czynimy sobie pravidła postępowania.

Nie nauczyliśmy się też jeszcze myśleć logicznie, a zwłaszcza z myśli wyprowadzać wnioski, i do siebie je stosować, nie nauczyliśmy się przewidywać konsekwencyi czynów, i jeszcze w wielu razach po dawnemu rządzymy się wrażeniem ostatniej chwili. Rozdmuchana wyobraźnia kieruje naszym uczuciem, a uczucie czynami. Daje się to spostrzedz na każdym kroku, tak w drobnych jak w najważniejszych sprawach.

Pieścisz matko, i psujesz dziecko, bo ci ono sympatyczne, tamto fukasz, bo cię drażni. Raz mu na wszystko pozwalasz, gdy jesteś w dobrym humorze, a trochę później karcisz je za to, na co mu przed chwilą pozwalałaś. Dopuszczasz,

aby twój jedynak był tyranem w domu, bo nie masz odwagi czegokolwiek mu odmówić, bo w jego wychowaniu widzisz tylko chwilę obecną, ... krytykujesz przed dzieckiem nauczycieli, a wymagasz przy tem aby ono ich słuchało i szanowało. Głośno obgadujesz instytucję w której twe dziecko się kształci, a żądasz aby to dziecko dobry wpływ od zakładu przyjęło. Zatrzymujesz córkę w domu, dla zabawy, imienin, choć jej obowiązek sta-
wić się na czas w szkole, na domiar podpisujesz jej świadectwo choroby. Rekomendujesz nauczycielkę bo biedna, choć o jej wartości moralnej nic nie wiesz. W jednym czynisz nieuzasadnione oszczędności, w drugim, jesteś rozrzutny do marnotrawstwa. W domu bieda — brak rzeczy najpotrzebniejszych, a na ulicy szyk i zbyt kowna elegancya. Wycinasz lasy, bo ci pieniądz potrzebny, a popełniasz zbytki dla fanaberyi... rachując na bogatego zięcia. Modlisz się, gdy cię uczucie unosi, gdy cię zaś oschłość nawiedzi, opuszczasz najistotniejsze swe obowiązki względem Boga.

Na każdym kroku uwydatnia się charakterystyczna bezzasadność nasza, nawet w dziełach miłosierdzia, w cnotach najwznioślejszych. Przykładów szukać nie daleko. Jesteś dobry, — bardzo nawet dobry, — powodując się przeto dobrem sercem pozwalasz żonie na rujnujące wybryki: chcąc zaś się ratować, w dwójna-

sób obarczasz się pracą, która cię do cna wyczerpuje... a także może patrzysz przez szpary na flirty żony, i wszystko od niej znosisz cierpliwie, byle surowszego słowa w domu nie wymówić... Jesteś dobra, — bardzo dobra... przeto niczego od nikogo nie wymagasz, bo jakżebyś kogo zasmuciła wymówką... połajaniem? Jesteś przytem tak przystępna, popularna, że pozwalasz podwładnym na wszelkie względem siebie poufałości, zwierzasz się nieraz sługom ze swych utrapień, i wtajemniczasz ich nawet w swe trudności z mężem... Jesteś dobroczynną, więc bez względu na wolę męża, na potrzeby dzieci przemieniasz swój dom w szpital, w przytulisko, choć niejedna ujemna konsekwencya stąd płynie dla twoich najbliższych...

Podobnych przykładów mnożyć by można bez liku!

W sądach naszych osobliwy też brak logiki, (płynący bez wątpienia z braku pierwiastku rozumowego w myśli) nas cechuje. »Ach jaka to dobra nauczycielka — wołasz — lecz na jakiej zasadzie tak sądzisz? Bo prezentuje się sztywnie.« »A tamta, to nic nie warta!« Dla czego? — »Bo nosi okulary.« Ten adwokat nie może być dobry... bo ma brzydką żonę¹⁾ i t. p. *Racya fizyka!*... itd.

¹⁾ Autentyczne.

Samo to nasze przysłowie świadczy już wymownie o płytkości naszych sądów!

Jak dalece Sienkiewicz słabe ma wyoznaczenie o naszej narodowej logice w rozumowaniu, świadczy ta uwaga, którą skreślił w »Rodzinie Połanieckich, »że gdy mężczyzna się u nas pomyli, to twierdzi, że dwa a dwa to pięć, — gdy zaś kobieta zapędzi się w dowodzenia, garłować będzie »że dwa a dwa, to lampa!...

Jest też rzeczą godną zastanowienia że do chwili obecnej nie posiadaliśmy stałych zasad gramatycznych, każda bowiem gramatyka inne podawała prawa. W ostatniej dopiero dobie zdobyliśmy się na jaką taką jedność w tym względzie, i utworzyliśmy zasadę z sankcją akademii krakowskiej... zasadę, której — między nami mówiąc, — rzadko kto się trzyma.

Ktoś dowcipnie powiedział o kobietach, że w stawieniu punktacyi powodują się nerwami i sercem, a nie zasadą. Oskarżają je także, że rzadko kiedy piszą datę u góry listu, i że w post-scriptum zamieszczają zwykle najważniejsze nowiny.

Tak więc mało ładu i logiki u wychowawczyń narodu, — co za smutny prognostyk na przyszłość!

Na punkcie religijnym najbardziej może uwydatnia się dziś pomiędzy nami, już nie powiem, pomijanie zasad, — ile

zupełna ich nieznajomość, co sprawia że w klasie naszej intelligentnej wiara jest raczej obyczajem zakonserwowanym w pudełku patryzmu, niż świadomym aktem rozumu i woli, i niestety, — dodać należy — że jest ona u wielu przejawem lenistwa myśli, nie zaś przekonaniem i cnotą. Ostatnią konsekwencyą stanu religijnego Polaków jest ta, że inteligencya czynna, ruchliwa, konsekwentna, o myśli rozbudzonej, a nie nauczona za młodu rozumnych zasad wiary, skłania się ku bezwyznaniowości, gdyż znieść nie może formy bez treści polskiego katolicyzmu, w którym upatruje obskurantyzm i zacofanie; ci zaś, którzy ani czasu ani ochoty nie mają na polemiki religijne, a dla których wiara jest raczej obyczajem narodowym, z którym się *zżyli, niż dogmatem o ścisłej konsekwencyi*, ci, u nas stanowią ciżbę rzekomo wierzących, konserwatystów z nawyknięcia. O jakże to słabe podwaliny życia religijnego!

Niema jednak o tem mowy, aby który z nich chciał poznać wiare, aby się czuł w obowiązku spełniania jej przepisów. Na świecie to nie popłaca, grosza nie przymnaża, nie zapewnia posady, a umysłu nie bawi, w życiu zaś to niewygodne... zdaje mu się więc że wystarcza, jeśli się z religiją nie sprzeczają — owszem, jeśli w pewnych okolicznościach schyla przed nią czoło.

Tym to sposobem wytwarza się i mnoży wśród nas ów typ oplakany »półkatolików,« o których wyżej wspomnieliśmy.

Ksiądz Arcybiskup Feliński zachował nam w swych pamiętnikach cenną charakterystykę naszego narodu, wypowiedzianą przez Mickiewicza w Paryżu do naszych rodaków: znajdujemy w niej rysy znamienne, żywcem uchwycone, które tu przytoczyć warto, na poparcie tego cośmy wyżej o naszym narodowym charakterze wzmiankowali.

»Gdzież jest jaka spójnia u was? — zapytuje poeta,... gdzież jest to zjednoczenie w duchu, co trwałość i potęgę zbiorowego ciała stanowi? Jakaż ideę wypisaliście na tym sztandarze pod który tak śmiało nawołujecie nas?... Wzywacież mnie, człowieka myśli i uczucia, abym stanął po waszej stronie jako pionek posuwany na szachownicy, obcą, i to najczęściej bezmyślną dłońią? Idea co was jednoczy, to idea fizycznego aglomeratu, z różnorodnych złożonego żywiołów, co pryśnie w sztuki przy pierwszym wstrząśnieniu, co nie potrzebuje nawet zewnętrznego uderzenia, lecz rozłoży się na składowe części od samego braku chemicznego między wami pobratymstwa, przy pierwszej zmianie politycznej, od

lada intrygi wewnętrznej. Pod takim godłem ja się nie uszykuję nigdy, i nikogo do uszykowania się pod nim nie zachęczę, gdyż jest to tylko marnowanie sił, bez żadnej dla przyszłości korzyści.

Dajcie mi ideę wielką, płodotwórną, ideę zdolną odbić się żywym echem we własnej piersi mojej, którąbym mógł ukochać, iżby poświęcenie się dla niej było rozkoszą, nagrodą dla mnie; ukażcie mi nadto pod hasłem tej idei zgromadzonych ludzi tak silnie nią przejętych, iżby ona się stała wewnętrzną treścią ich ducha, i, że tak rzekę, ciałem ich ciała, i kością ich kości, a wówczas i ja też przyniosę w hołdzie tej idei całą moją istotę, i służyć jej będę całą potęgą mojego ducha. Ale wy skorupę mi tylko przynosicie, ziarno zaś robactwo samolubstwa całkiem już stoczyło. Na taki owoc nikt mię skusić nie zdoła!...»

Gdy na te słowa przedstawiono Mickiewiczowi że naród nasz posiada wielką ideę religii »Jako! — zarzucił znów Mickiewicz, — »więc wy nie wahacie się utrzymywać żeście przejęci wszyscy tą Boską ideą duchowego odrodzenia, którą Syn Boży na ziemię przyniósł? Więc w waszem przekonaniu uczęszczać w niedzielę do kościoła, spowiadać się na Wielkanoc i kupić dyspensę od postu, to być przejętym ową wszechwładną ideą co świat pogański bez oręża obalić potrafiła,

wznosząc na jego zgliszczach świat chrześcijański... I czyż nie rozumiecie że tak praktykowany przez was chrystyanizm jest bezdusznym zaledwie widmem pierwsiastkowego Kościoła. Bo cóż wy dziś macie wspólnego z tym światem idealnym, gdzie każdy czyn, każde słowo, każda myśl nawet z nadprzyrodzonego płynęła źródła. Gdzie owa wiara co góry przenosi? Gdzie nieograniczona ufność w rządy Opatrzności? Gdzie zwłaszcza wszystko pochłaniająca miłość Boża, co przetrawiwszy pleśń samolubstwa i prywaty, całym sercem dąży do urzeczywistnienia Królestwa Bożego? Miłujecie własną, ale nie Bożą chwałę, na widok zaś krzyża oczy ze wstrętem odwracacie. Jest że to duch Chrystusowy? I dajęże to wam prawo chęłpić się że stoicie pod tą samą chorągwią co Apostołowie i Męczennicy? *Forma, pozór, rutyna*, — oto jedyny objaw jaki pojmujecie tak w kościelnem jak w społecznem życiu.*

II.

Użalamy się nieraz na nasz brak wytrwałości, lecz pytam, gdzie źródło tej wady jeśli nie w tem, że w czynach naszych przywykliśmy się rządzić uczuciem? Działamy energicznie póki uczucie nas unosi, a zapal rozgrzewa, w miarę zaś stygnięcia pierwszego porywu, ręce

opuszczamy, gdyż pobudki rozumowe wpływu na nas nie mają.

Przyznać też należy że więcej u nas ideologów i marzycieli, niż polityków i myślicieli. Posłuchajmy co w tej kwestyi ks. Kalinka pisze: »Rozstrojony nasz umysł tak nawyka do marzeń, że one władają całą niemal naszą istotą, jakoby mgłą otaczają nasz rozsądek, tak, że w każdym naszym planie i działaniu jest coś mglistego, rzeczy nie bywale, nie ujęte, nie schodzące się z sobą. Już później tylko w tych marzeniach jest nam dobrze, tylko one są nam prawdą. Dziwimy się skąd u nas tyle dziwaków, dla czego my jesteśmy tak niespójni, tacy niezdarni do zbiorowego działania. Oto jedna z głównych przyczyn, bo jakże zlepić to, co niema rzeczywistości, co się wciąż rozpryskuje w widziadłach? Że my doprawdy w marzeniach żyjemy bardzo często, to aby się o tem przekonać, dość spojrzeć na nasze gospodarstwo domowe, na nasz stan majątkowy. Marząc, układamy nasz budżet, a że w marzeniu wszystko różowo się snuje, więc nowe wciąż odkrywamy źródła dochodów, a wydatki schodzą się do niedostrzeżonej małości. Nastaje chwila przebudzenia: kłopoty, długi, niesłowność, utrata majątku, a dobrze jeśli się na tem skończy, jeśli z tego nie wyrośnie jaka gruba nieuczciwość. Że my w marzeniach żyjemy

możemy się o tem przekonać gdy z chwilą przebudzenia powraca straszna rzeczywistość. (Kalinka »na Golgotę« str. 23).

To nieszczęsne nasze marzycielstwo, oto niewątpliwie skutek pierwiastku *uczuciowego* w myśleniu: z niego płynie nasza powszechnie znana niepraktyczność.

O pewnym wielce zasłużonym mężu, który dużo jednak mniej zdziałał aniżeli się po nim spodziewać było można, a którego prace i wysiłki najczęściej okazywały się jałowe, słusznie powiedziano: *że myśli sercem, a czuje rozumem*. Tylko wśród nas Polaków podobna anomalia umysłowa trafić się mogła!

Brak pierwiastku rozumowego w naszym charakterze narodowym jest też przyczyną, że tak leniwo bierzemy się do przedsięwzięć wymagających obmyślenia, obrachunku, wytrwałości wreszcie, i że każdy cudzoziemiec zamieszkały u nas: — Niemiec, ormianin czy żyd, prześciga nas na tem polu i zabija. I czemuż to przedsięwzięcia browarów, tramwajów, kolei, budowania dróg i mostów i t. p. spoczywają u nas przeważnie w ręku cudzoziemców? Wiemy przecież że zdolności Bóg nam nie poskąpił. Dla czego też, gdy my Polacy staniemy gdzieś na czele, służymy tam często tylko za firmę, po za którą pracuje, — a lepiej powiedzmy, — wyzyskuje: Niemiec lub żyd? a najczęściej żyd... bez żyda

bowiem żaden interes u nas się nie obej-
dzie, jakby on nam był niezbędną *ma-*
chiną do myślenia, do spekulowania i do-
pilnowania sprawy.

Do różnych cech ujemnych naszego
plemienia w obecnych czasach zwraca
uwagę każdego myśliciela jedno jeszcze
znamię, bodaj ze wszystkich najbardziej
zatrważające, bo widzieć w nim można
symptomat posuwającej się wewnętrznej
dekompozycyi: jest to brak miłości bra-
tniej.

Bliższa analiza naszych wykroczeń
dziejowych wykazała nam w niniejszej
rozprawie, że grzechy nasze przeciwko
miłości bliźniego w dawniejszych czasach
popelniane nie pochodziły ze złej lub ze-
psutej natury, ani tem bardziej ze złości,
lecz stąd najczęściej że serce nasze nie
chciało być sługą lecz panem, i puszczało
cugle namiętnościom. Ośmielę się tu do-
dać że nawet prywatnie nie pochodziła
u nas wprost ze złego serca, lecz stąd,
że serce nie kierowane zasadą zwróciło
się u wielu wyłącznie ku miłowaniu siebie.
Serce jednak narodu — na ogół mówiąc,
nie przestało być gorącym i dobrem. Tak
było przez długie lata. Dopiero w dru-
giej połowie XVIII-go wieku poczyna
się u nas uwydatniać u szerszego ogółu
stopniowe wyziębienie uczuć, w tych
zwłaszcza warstwach narodu, które po-

stawione u szczytu, najmniej były dostępne cierpieniu, a piły najobficiej ze źródła zagranicznego zepsucia.

Obecnie niestety, prawdą jest, że coraz się wzmacza u nas warstwa tych »wyziębionych.« Tło miękkie, wrażliwe, czyniące nas zawsze skłonnyimi do przyjmowania obcych wpływów, pozostało w nas, twarde zaś egoizm, sobkostwo, cynizm, zastąpiły dawną serdeczność, bezinteresowność, dobroduszość i prostotę. Dawniejszy nasz toast: »Kochajmy się« — byłby już w niejednym towarzystwie co najmniej smutnym anachronizmem. Zwraca to już uwagę cudzoziemców.

»Rzecz osobliwa, — mówił pewien Anglik, — »jak wy Polacy między sobą się nie kochacie: wyglądacie jakobyście byli sobie wrogami nie braćmi. Ile razy zdarzyło mi się zasięgnąć zdania jednego Polaka o drugim, otrzymywałem zawsze ocenę raczej ujemną niż dodatnią, a zawsze wielce lekceważącą »To nie zły człowiek,« — objaśniano mię sposobem protekcyjnalnym — ma nawet najlepsze chęci ale cóż kiedy głowa nie tęga. Ha, cóż robić! rozumu się nie kupuje. Jako ród, to także nic osobliwego, więcej tam pretensyi niż istotnego szlachectwa«¹⁾.

W taki to sposób Polak rekomendował cudzoziemcowi Polaka, z którym,

¹⁾ Autentyczne.

n. b. łączyły go od dzieciństwa węzły znajomości, a nawet przyjaźni.

Inny cudzoziemiec zwrócił uwagę na brak solidarności między nami. »My« — mówił o własnym narodzie — jeśli się ubiegamy o wyższe stanowiska i posady, o wpływowe stosunki, to jedynie w celu dopomożenia swoim rodakom, i podania im ręki w potrzebie. U was dzieje się wręcz przeciwnie. Każdy z was, skoro się dostanie na wyższe stanowisko, — tem samem zapomina już zupełnie o węzłach krwi i przyjaźni; własne wyniesienie wystarcza mu, i to tak dalece, że najstaranniej unika tych wszystkich którzy by mogli spodziewać się od niego przysługi lub opieki, co czyni z obawy narażenia swego stanowiska. Usprawiedliwia swe samolubstwo tem, że dla ważniejszych celów wpływ swój zachowuje.« Te jednak »ważniejsze cele« jakoś się nie trafiają, bo zawsze okazują się niedosyć ważne aby tak znaczne stanowisko narazić!

I nie dosyć tego, że siebie wzajemnie nie wspomagamy, ale o dziwo! niejednokrotnie przez zazdrość, zawiść, rywalizację — kto wie przez co? — wzajemnie sobie szkodzimy, bez wstydu przed cudzoziemcami, i zdarza się nawet że jeden pod drugim dołki kopie.

Wyraz »przyjaciel« stał się doprawdy u nas od niejakiego czasu czczem sło-

wem, — bo pytam, kto z nas poszczycić się może choć jednym serdecznym druhem, wiernym w złej jak w dobrej doli, zawsze gotowym stanąć w obronie przyjaciela, gotowym na wszelkie ofiary i poświęcenia? O takiej przyjaźni legendy już tylko głoszą, bo dziś taki stan rzeczy u nas się wytworzył, że nieraz brat brata nie kocha. Jakież stosunki nas dziś wiążą? Oto przeważnie stosunki oparte na samolubstwie, — stosunki towarzyskie, światowe, klubowe, karciane, a w najlepszym razie stosunki wspólnej pracy, dawnej znajomości, i te jeszcze rwą się jak pajęczyna! Towarzystwa łączą się w koterye, stronnictwa, na podstawie interesów lub przesądów, ale o węzłach szczerzej przyjaźni, opartej na wspólnych celach i dążeniach, o takiej rzadko już u nas usłyszysz. Jeśli istnieją, to się kryją gdzieś zdala od areny wielkiego świata, i są białym krukiem w utylitarnem, zmateryalizowanem społeczeństwie naszym.

Wady nasze mnożą się niestety, a cnoty zanikają.

Któż nie zauważył jak dalece coraz bardziej zaciera się w wielu rodzinach, — pod wpływem form i wymagań światowych — gościnność staropolska? Dawniej mówiono: »Gość w domu, Bóg w domu,« — dla gościa przeto rozszerzały się — może aż do zbytku — ściany

strzech i pałaców, a przy stole nakrycie czekało zawsze na nieprzewidzianego przybysza; dziś przeciwnie, ścieśniają się u nas mury, (z pewnością dla tego, że się serca ścieśniły), a to tak dalece, że w niejednym obszernym domu, nie znajdziesz już miejsca dla najbliższego krwią, dla przyjaciela, bo wszystkie kąty wypełnił świat i rupiecie!

Czyżby więc powyższe spostrzeżenia dawały słusność osobom twierdzącym, że brak miłości jest naszą wadą główną?

Nie sądzę, a to z tej przyczyny, że grzechy niektórych warstw narodu, objawiające się w ostatniej dobie życia narodowego, nie mogą przecież obwiniać całego społeczeństwa, ani jego przeszłości: są to cuchnące kałuże pozostałe po ogólnej powodzi dziejowej; — zauważyć przy tem trzeba, że symptomy owego wyziębienia okazują się tam tylko, gdzie jest możność próżnowania i używania. Ciepłe źródła tryskają po dawnemu z ziemi ojczystej, tylko niestety na jej powierzchni zbyt prędko stygną!

To jeszcze nas Polaków znamionuje, że osobliwym sposobem jesteśmy wrogo usposobieni do wszelkich ustaw i regulaminów, krępujących swobodę ruchów i czynu, i że każdy przepis lekceważymy, chyba że do jego zachowania zmusza nas konieczność. I tak np., choć stoi wydrukowane w salach zebrzań, w wa-

gonach, tramwajach, muzeach i t. p. że tam palić nie wolno,... chociaż przy wstępie do ogrodów publicznych napisy zalecają oszczędzanie trawników i roślin, nie wprowadzania psów, nie rozrzucanie resztek jedzenia, i t. p. mało kto kępuje się temi przepisami, — owszem, ludzie zachowują się tak, jak gdyby żaden przepis nie istniał: palą, śmiecą, chodzą obok ścieżek, deptają trawniki, wprowadzają psy,... gdyż każdemu się zdaje że przepis tylko kogoś obowiązuje — ale nie jego... jemu bowiem przysługują same wyjątki!

Niejednego niecierpliwą koleje żelazne zmuszające do akuratności... Na zebraniach światowych nie ten bywa najlepiej widziany, kto się stawia na oznaczoną godzinę, ale kto przyjeżdża ostatni. Przybywać do kościoła »świece gasić,« jest u nas na porządku dziennym, przeszło nawet u niektórych w obyczaj, i stało się przysłowiem. Nawet nasi zebracy nie są wolni od narodowego wstrętu do akuratności, niejeden bowiem przekłada włóczęgę o chłodzie i głodzie, nad wygodny pobyt w zakładzie, w którym regulamin obowiązuje.

Dla usprawiedliwienia swej nieakuratności twierdzimy, że człowiek nie powinien być niewolnikiem drobiazgów, nie bacząc, że stokroć jest gorzej być niewolnikiem własnej chimery, lub lenistwa, niż przepisu rozumnie obmyślonego.

Nie dosyć jednak tego że uporczywie zrzucamy z siebie wszelkie więzy krępujące; utrzymujemy jeszcze, że należy młodzież w całkowitej swobodzie wychowywać, i że jest zaco fanem, barbarzyństwem nawet, młodych przepisami krępować. Zaiste, niedźwiedzią przysługę oddajemy tem naszej młodej generacyi, a tem samem krajowi... czynimy jak gdybyśmy pijakowi dolewali trunku, jak gdybyśmy paliwa do pożaru dorzucali. Nam nie rozluźniać węzły karności, już i tak u nas za luźne, ale owszem, — ścieśniać je należy!

W wieku rozwielnionego krytycyzmu, my Polacy osobliwym też odznaczamy się bezkrytycyzmem, w czem znów przejawia się u nas brak zasad, jako źródło złego. My krytykujemy, do zbytku nawet, ale niestety nie tam, *gdzie i kiedy* trzeba. Tniemy ostrzem krytyki, jednak nie z zamiłowania prawdy, dobra i piękna,... nie z wyrobionego sądu i dojrzałego poglądu, ale najczęściej z zazdrości, zawiści, zarozumiałości, dla wyróżnienia się, wreszcie z popędu do naśladownictwa. Krytykujemy — *za panią matką pacyerz*, Kościół i jego postanowienia, religiję i jej przepisy, zwierzchników, instytucye użyteczne, działalność osób dobrej woli itp. a okazujemy się do najwyższego stopnia bezkrytyczni w obec plotki, oszczerstwa, potwarzy,... dajemy wiarę najfałszywszym

zdaniom, wygłoszonym w imię postępu i nauki, choćby te zdania były najbardziej bezzasadne, i wzajemnie się zbijały. Tego ani myślimy kontrolować. Literę drukowaną szanujemy jakgdyby Ewangelię. »Można tańcować w dzień Ś-go Józefa,« mówimy np. bez cienia wątpliwości, (choć to święto w wielkim poście przypada) — »wszakże sam Kościół na to pozwala.« Lecz pytam, gdzie na to dowód? »Kuryerek tak pisze,« twierdzimy, ani przypuszczając aby ten argument mógł być niedostatecznym.

Nasze wrodzone lenistwo podszyte zazdrością to sprawia, że dziwną też znajdujemy uciechę w obniżaniu wartości każdej pracy, póki opinia publiczna o niej nie orzekła, a nadto, że zwykle dość wrogo jesteśmy usposobieni względem wszelkiej nowej wybijającej się inicjatywy, choćby jej dążność była najszlachetniejszą. Z początku, niby przyklaskujemy, — brzydtko bowiem wyglądałoby okazać obojętność dla sprawy mającej na celu dobro społeczne, jednak później, jakże chciwie przysłuchujemy się wszelkim plotkom i wieściom bezzasadnym, wykazującym ujemne strony danej inicjatywy! Każda nieudana, — istotna lub pozorna, — to dla nas prawdziwy tryumf, przy czem, nie uwzględniamy żadnych trudności

z którymi dana instytucya borykać się musi. »Zle idzie, upada, rozłazi się« — wołamy. — A jakże często sędzimy bez odrobiny kompetencyi, bez zastanowienia, i tylko na podstawie tego, co się nam zdaje, i potępiamy organizacye lub postanowienia, nad którymi osoby fachowe dużo się jednak natrudziły!

Radziłyśmy także aby wszystko w każdej instytucyi odpowiadało naszym pojęciom i wymaganiom, a służyło wyłącznie naszym celom — inaczej wszystko nie nie warte! Tu złośliwość nasza, zmysł krytyczny, a najczęściej — z braku innej treści do rozmowy — bezmyślna plotliwość, znajduje dla siebie pole otwarte. Posadzamy, przekreślamy intencye, zmyślamy okoliczności, których nibyto byliśmy świadkami, i na tej podstawie, w imię etyki, oburzamy się i potępiamy, i nieraz jednym słowem szyderczem niszczyliśmy w opinij wielu owoc krwawych wysiłków. O jakże nam łatwo w próżniaczej gawędzie z góry potępić to, i owo! A ludzie nam wierzą, i na naszej mowie sąd budują! Cóż za bezzasadne podwaliny sądu! Rzadko komu przyjdzie na myśl, że sprawiedliwiej byłoby nie dawać całkowicie wiary temu, co ludzie mówią, gdyż ich mową powodować może jaki wzgląd osobisty, uprzedzenie lub obraza, że przed wydaniem sądu i potępieniem, należałoby dwóch stron wysłu-

chać; wolimy zwykle uwierzyć bajkom najdziwaczniejszym, głoszonym przez usta najmniej wiary godne, niż zostawić sobie chwilkę czasu na rozwagę.

Tak dalece jesteśmy w obecnych czasach niejako »rozkrytykowani« że najwspanialsze dzieła naszego ducha, rozkładają się poniekąd w ogniu naszego sądu, i zdają się tracić całą swoją wartość, i że częstokroć wtenczas dopiero dostrzegamy w nich piękno, gdy cudzoziemcy zwracają naszą na nie uwagę.

A tak poziomym stał się charakter niektórych, że po nad własną mierność, nic zgoła nie pojmują, i już nietylko zdolnymi nie są wznieść się do wyższego ideału, ale po prostu mianują wszelki ideał: »przesadą i nienaturalnością« — wszędzie, gdziekolwiek się z nim spotkają.

Słusznie też twierdzi Helo w swych szkicach »L'homme« że właściwością miernoty jest, widzieć we wszystkim co wyższe nad zwykły poziom: *przesadę*.

Uniesieni tym duchem bezzasadnej krytyki, coraz też bardziej utracamy smak ku temu co prawdziwe, piękne, czyste, dobre a *proste*, co nam tłómaczy wybryki obecnego dekadentyzmu, i rosnące z dniem każdym nasze zamiłowanie do dziwactwa, chimery, do zachwytów nad formą bezduszną, do dźwięku chaotycznego... do

tego co pieści ucho, bawi oko, drażni zmysły, a umysłowi pozwala próżnować.

III.

Któż nie zauważył jak nam nieraz trudno porozumieć się wzajemnie, cokolwiek między sobą uradzić, uchwalić. Dlaczego tak jest? Zapewne dla tego, że w każdej niemal dyskusyi jeden idzie od *sasa* a drugi od *lasa*, — co już nawet u nas weszło w przysłowie. Jeden prawi o słońcu, a drugi o księżycu, i na tej podstawie wre dysputa. Gdzie niema zasady dla oryentacyi w sądzeniu, tam próżne tylko gadanie, owocem którego: kłótnie i nienawiść.

Skąd też pochodzi że w ostatnich zwłaszcza czasach rozwieliły się u nas od góry do dołu, niesumiennność, nieuczciwość, przedajność?

Skąd te szachrajstwa, — a raczej te szajki szachrajskie — w administracyach prywatnych i publicznych, w handlu, w urzędach, na pocztach, w kasach, w bankach? Skąd ta fala niemoralności, skąd socyalizm, co jak groźna powódź coraz szersze łany u nas zalewa? Wprawdzie zło ciśnie się do nas przeważnie z zachodu, jednak — przyznać należy, znajduje ono dla siebie na niwie naszej grunt wielce podatny, bo nie dość że

dla stawienia oporu złemu niema na dnie Polskiej natury *zasady*, któraby nas murem broniła, ale nadto jeszcze grasujące wśród nas pozytywizm lub indyferentyzm, wykruszają z nas do cna wszelkie zasady z wiary płynące. Jakaż więc siła zdoła nas uratować, gdy wobec niebezpieczeństwa bezbronni jesteśmy?... Wobec różnych zachcianek, porywających nas do życia nad stan i do błyszczenia w świecie, jakże się ostoї uczciwość nasza? Wobec pokus, których sami szukamy, jakże wytrwa nasza moralność? Wreszcie, wobec złych przykładów, jakie dajemy młuczki, i nie spełniania naszych względem nich obowiązków, jakże wymagać możemy od nich zaufania?

Smutek doprawdy ogarnia, a serce się kraje, gdy przychodzi analizować narodowe wady; chwilami pióro z ręki wypada: zważywszy jednak że do tej analizy pobudza najgorętsza miłość kraju, i szczerze pragnienie jego odrodzenia, nabiera się odwagi do dalszych badań, bo wszakże jeśli się rany ojczyste otwiera, to na to jedynie, aby je najpierw w sobie uleczyć, a następnie aby własnem rozmyśleniem z braćmi się podzielić.

Kończąc, pozwolę sobie zwrócić tu uwagę na osobliwe piętno, jakie brak zasad wyciska na charakterze ludzkim, i na konsekwencye do których prowadzi, gdy trafi na mniej szlachetną naturę. Brak za-

sad zrazu nie uwydatnia się na zewnątrz, a zwłaszcza niczem nie razi. Osoba tą chorobą dotknięta, bywa często miła w pożyciu, co się dzieje zapewne z tej przyczyny, że jest giętką, stosującą się do wszystkich, i wszystkim dogadzająca, — czego człowiek z zasadą nigdy nie potrafi. Zasada nieraz wymaga — i to bardzo stanowczo — aby się komu narazić, osoba bez zasad dobrowolnie nigdy tego nie uczyni. Jest ona uprzejma, usłużna, czem sobie każdego zjednywa, a niejednokrotnie gotowa jest poświęcić się, gdy ją zapał uniesie, w czem jest zupełnie szczerą. Jedyna w tkliwości, łatwo się rozrzewnia, jednak nie rachuj na jej przyjaźń, pomimo licznych dowodów przywiązania, jakie ci daje, bo skoro jej wypadnie ciebie poświęcić, bądź pewien że uczyni to z lekkim sercem, bez odrobiny wyrzutu sumienia. To jej sumienie dziwnie jest elastyczne! na wszystko się godzi, na wszystko pozwala.

Nie rachuj też na jej sąd, na jej zdanie, bo te z wiatrem się zmieniają. Właściwie mówiąc nie posiada ona ani sądu, ani zdania własnego, nie mając na czem ich oprzeć: podziela więc zwykle zdanie ostatniego który mówi, zwłaszcza jeśli swe zdania wygłasza gładko i gorąco, a idzie za *prądem ostatniej chwili*, — co jej zawsze najbardziej imponuje. Najsprzeczniesze zdania w jej umyśle nigdy

z sobą się nie kłóca — owszem, posiada ona dar osobliwy godzenia się na wszystko i potakiwania wszystkim.

W każdym zdarzeniu jest oportunistką, nie chodzi jej bowiem nigdy o istotę prawdy, dobra i sprawiedliwości, ale o własną skórę, — chodzi jej osobliwie o to, aby z każdej przygody wyjść mogła cała.

Wiara jej tem się zwykle cechuje, że posiada w miejsce bojaźni Pańskiej pewien odcień zabobonu, pobożność zaś przeważnie jest uczuciową. W chwili gdy jakie wzniosłe uczucie nią porusza, sądzi że jest wielce szlachetną, i upaja się tem błogiem o sobie przeświadczeniem. Gorącym słowem łatwo ją porwiesz i zniewolisz, ale nigdy na długo, gdyż każde wrażenie prędko u niej przemija, aby dać miejsce nowemu. Chociaż fałszywą nie jest, nigdy nie trwa w prawdzie, a chociaż nie jest nikczemną, ciągle zdradza... Jej dwulicowość stawia ją często, pomimo jej woli, w tak trudnem położeniu, że żyć musi ustawicznie w wykrętach węzowej dyplomacyi. Tylko osoba pozbawiona zasad potrafi, co się zowie *siedzieć na dwóch stołkach*. O jakże krytycznem jest jej położenie, gdy stolki poczynają się rozsuwać... wówczas, choć się gorączkowo ratuje, nie może już uniknąć kompromitacyi, której najbardziej zawsze się lękała!

Bez końca niestety mnożyć byśmy mogli przykłady, obwiniające nas zawsze o jedno — na tych kilku jednak poprzestać musimy.

Chociaż niektóre z wyżej skreślonych win naszych odnoszą się do drobiazgów, nie są one bez ważnych konsekwencji: z ziarek piasku składają się góry. Jeśli brak zasad, tkwiący w organizmie naszym, a zdradzający się tak w drobnych jak i w ważnych okolicznościach, zgubił nas w naszym bycie politycznym, tenże sam brak zasad, z którego nie poprawiliśmy się jeszcze, powstać nam dziś nie daje z naszego upadku, bo gubi nas wciąż: w naszym życiu rodzinnem, obywatelskim, społecznym, religijnym.

Oczywiście, dziecko nie może ani kochać, ani szanować rodziców, rządzących się fantazyą, miłość małżonków stygnie, gdy szacunek i zaufanie nie są jego podwaliną. Niewiele też kraj i społeczeństwo zyskują na obywatelu, który siedzi w kieszeni u żyda, który krocie zagranicą przepuszcza, a który choć pełnoletni, opieki potrzebuje.

W rzędu ludzi bez zasad mnożą się ci kosmopolici, którzy lepiej obcym językiem władają niż swoim, których ojczyzna tam, gdzie im najlepiej, a którzy palcem nie poruszywszy dla kraju, nie przestają narzekać na wszystko co ojczyście.

Zakałą wreszcie kościoła są ci ludzie

bez zasad i dogmatu, którzy wpisani w księgi ludności katolickiej, katolikami są tylko z imienia, albowiem z ich czynów inowiercy sądzą o religii, przez nich wyznawanej.

Człowiek bez ścisłych zasad, to listek którym wiatr miota, a który roznosi zarówno pożar jak zarazę: idzie on tam dokąd go popycha namiętność, interes, lenistwo. Utracić on musi koniecznie: majątek, cnotę, wiarę!

IV.

Wiele złego na jednego. Nie dosyć że nasz charakter narodowy nie usposabia nas do samoistnego bytu, ale owszem, skłania nas do dezorganizacji i rozkładu, nie dosyć że moc niebezpieczeństw nam grozi w naszym życiu społecznym, obecnie różne żywioły destrukcyjne poczynają się wkładać w głąb serca narodu, pod płaszczkiem zasad postępowych, aby i to ognisko skażeniem zarazić, a teni samem ostateczną śmierć nam zadać.

Próżnię zasad dobrych usiłuje zapełnić zasada przewrotna, której nasienie wiatr z zachodu w wielkiej obfitości nam niesie, a wiadomo, jak chwast łatwo przyjmuje się tam, gdzie rola żyzna, ale nie uprawna.

Przyznać należy, że złe zasady otaczają nas jak powietrze, i wnikają w nasz organizm, jak bakterye chorobotwórcze. Wszystko cokolwiek nas otacza, jest pełne tych wyziewów: najnowsza poezya, sztuka, powieść; — roznoszą je i rozszerzają: książki, czasopisma, teatry, koncerty, moda, szkoły wreszcie, poczynawszy od najniższych, a skończywszy na szkołach najwyższych.

Atmosfera świata i próżność dziwnie tym zasadom sprzyja, pociągając hasłem postępu; każda zaś wada wywalcza sobie prawo obywatelstwa pozorem jakiegoś dobra. Egoizm, każe się zwać praktycznością, skąpstwo wyrachowaniem, samowola liberalizmem, niemoralność prawem natury, bezwyznaniowość krytycyzmem. Interesowność, nieuczciwość, kłamstwo, ubierają się w płaszczyk roztropności, polityka zaś i spekulacya uprawniają wszelki podstęp, wszelki wyzysk.

Obecnie więc już nie można na ogół o nas powiedzieć, że działamy bez zasady, wpadliśmy jednak w zło gorsze, w tem mianowicie, że dziś naciągamy każdą zasadę do swojego »widzi mi się.« a raczej, że tworzymy sobie zasadę ze swych wad i nawyknień, z osobistych poglądów, z pożądlivosti i namiętności, przez co zdążamy do zupełnego moralnego rozkładu. Stąd znów, że naciągamy zasady do swojej chimery, dzieje się, że żadna instytucya tak prywatna jak i publiczna,

żadna kasa dobroczynna, emerytalna, literacka, i t. p. tak w kraju jak zagranicą w naszym ręku bezpieczną nie jest...

Szlachetne nasze ideały padają jedne po drugich, bo zimny racjonalizm i twarde egoizm nie rozumieją już co to ideał, a że marzyć lubimy zawsze, marzenia nasze skłaniają nas ku nizinom, ku bagnom, których chimeryczne fosforescencye bawią nasz umysł głodny wrażeń.

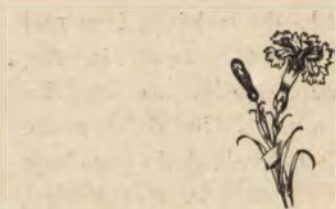
Wiek temu nastąpił w naszym narodzie rozkład polityczny, obecnie wszystko się niejako sprzysięga, aby nas rozłożyć moralnie. Do tej pory rozum u nas tylko szwankował, teraz *serce psuć się poczyna...* i cóż nam zostanie? Gdy cudzoziemiec swe serce wyziębi, zachowuje przynajmniej praktyczność, która mu nieraz za wszystko starczy, my jednak praktycznością poszczycić się nie możemy... raz jeszcze więc pytam: cóż nam zostanie?

Skoro tedy dopuścimy aby zepsucie przeniknęło naszą krew i szpik naszych kości, aby przesiąkło do rodziny, i w niej zdemoralizowało kobietę — tę strażniczkę ogniska domowego, — wówczas, spodziewajmy się, że runą najszlachetniejsze nasze ideały i uczucia, jakimi się dziś szczycimy, bo czyż naprawdę samolub, zmysłowiec, wznieść się potrafią do tak szczytnego ideału, a żadnego tylu bohaterskich ofiar, jakim jest miłość swego społeczeństwa?

Błyskotliwe nasze fajerwerki potrwają jeszcze czas pewien, i zgasną wreszcie, a gasnąć będą w miarę gaśnięcia wiary i moralności, a rozmnożenia się wśród nas: pesymistów, dekadentów, »nagich dusz,« oraz wszystkich zwolenników alkoholu i wszelakiej rozpusty.

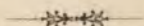
A iż się rozmnoży nieprawość, oziębnie miłość wielu (Mat. 24—12). Gdy więc demoralizacja weźmie u nas górę, wówczas dopiero naprawdę jęknąć będziemy musieli: źle z nami!

Tak źle jednak nie będzie, albowiem chociaż ogrom zepsucia zewsząd nas zalewa, coraz liczniejsze kojarzą się siły ducha dobrego, obronne i odporne,—walka wre, a ofiarność i męstwo rycerzy dobrej zasady jest wielka. W tym zaciętym turnieju ufajmy, że siła nieprawości okiełznana będzie *siłą prawdy* i miłości, — *siłą dobrej zasady!* i że mocą Bożą Dawid Goliata zwycięży!





Jaka na to rada?



I.

Odbudować to cośmy zrujnowali, a więc odbudować zasadę, — oto treść naszego programu poprawy, jaki nam doświadczenie kreśli.

Sprawiedliwość wymaga, abyśmy tę pracę rozpoczęli od siebie, albowiem prawdą jest, że człowiek tego tylko udzielić może, co sam posiada; zresztą, próżnym byłby nasz wysiłek w poprawianiu bliźnich, gdybyśmy wpierw nie świecili przykładem. W sobie tedy należy najprzód ugruntować zasadę tych cnót, które uważamy za niezbędne rodakom, — a to praca nielada, gdyż, jak to wyżej wzmiankowaliśmy, tak dalece są w nas zakorzenione wady narodowe, że chociaż w drugich nas one rażą, przecież przy nadarzonej sposobności sami wnet w nie

wpadamy, nie zdając sobie nawet z tego sprawy. Stwierdza ten fakt Sienkiewicz w swej trylogii różnemi przykładami, a między innymi — gdy przedstawia, jako Krzysztof Opaliński — niby drugi Kato — karci rodaków za prywatę, i prawi im o wylaniu ostatniej kropli krwi w obronie ojczyzny, a równocześnie otwiera Szwedom na oścież bramy Wielkopolski.

Tu więc najbaczniejszą zwrócić nam należy uwagę, — siebie przestrzegać, kontrolować, podstrzegać nawet, i chwycić się na gorącym uczynku uchybień.

W poprawianiu siebie — początek naszej poprawy — lecz początek tylko, na tem bowiem poprzestać nam nie wolno: słowem jeszcze i piórem — w miarę naszej możności — pracujmy w tym kierunku.

Niezmierną przysługę oddał Sienkiewicz naszemu społeczeństwu tem, że we wszystkich swoich utworach osobliwym sposobem ratuje zasadę. Ratuje ją, gdy przedstawia jako księżę Jeremi u stóp krucyfiksów zwalcza w sobie nieuległość i prywatę, i poddaje się niedołęznemu rozkazowi, on który czuł w sobie geniusz rozumniejszego pokierowania nawaą ojczystą. Ratuje zasadę, gdy Kmicic, — już blizki drogiej Oleńki, a tak bardzo do niej stęskniony, — po wielu latach bojów i rozłąki, na rozkaz wodza oddala się znów od ukochanej, aby jej może już więcej nigdy nie

zobaczyć... Ratuje zasadę, gdy Wołodyjowski, w chwili uratowania Kamieńca od ciężkiej sromoty dzięki swym bohater-
skim wysiłkom, przekłada śmierć w gru-
zach fortecy, nad złamanie karność żoł-
nierskiej.

Ratuje zasadę w »Quo-vadis,« wyka-
zując jako zasada chrześcijańska, tak po-
zornie słaba, a tak prześladowana, siłą
swą moralną zwycięża hydrę pogaństwa,
i niby ziarno gorczyczne, najmniejsze ze
wszystkich ziaren, rozrasta się w cieniu
katakumb na olbrzymie drzewo, które
dziś świat cały swemi konarami ogarnia.

Ratuje także zasadę i w powieści:
»Bez dogmatu« — wykazując w niej ca-
łym szeregiem psychologicznych obrazów,
jakim jest człowiek bez zasady, i jaki je-
go koniec.

Te wzory oraz inne, mistrzowskimi
piórem skreślone, zapalają niezawodnie
do ideału dobra i piękna duchowego,
i rzeźbią poniekąd w pamięci szczytny
wizerunek, jakich to ofiar zasada od nas
wymaga.

Wielkim jest niezawodnie wpływ do-
brych książek; — one to urabiają pogląd,
kształcą opinię, wreszcie, przenikają
swym duchem atmosferę ogółu, zwłasz-
cza, jeśli są podane w udatnej formie
artyzmu; jednak wyznać należy, tak

dalece jesteśmy bezmyślni, a wrażliwi jedynie na to, co działa na uczucie lub zmysły, że czytając, niejednokrotnie pomijamy esencję moralną dzieł najcelniejszych, aby się zająć fabułą lub obrazem.

Więc i ta droga poprawy daleka i nie pewna.

Zresztą, każdy to pojmuje, że trudno prostować drzewo dorosłe: — zawsze nachylać się ono będzie w kierunku dawnej krzywizny; — do młodych zatem szczepów zwrócić się należy z pracą wychowawczą.

Obyczaj zły dobrym obyczajem poprawiamy: — oto zadanie najwyższego patriotyzmu, a komu jest dane zrozumieć to słowo, niechaj je zrozumie i weźmie do serca!

»Mało co czynić można, w obecnem naszym położeniu« — mawiamy nieraz, — usiłując temi słowy usprawiedliwić swą gnuśną bezczynność. Ręce mamy związane!« A jednak, gdybyśmy zdziałali to wszystko co jest w naszym ręku, a dobrze to zdziałali, na każdym polu na którem obraca się inicjatywa nasza, gdybyśmy należycie użyli naszych zdolności i mienia, i pracowali uczciwie, tak jak Pan Bóg przykazał, niewątpliwie że w krótkim czasie wysokoby się podniósł nasz poziom moralny.

Bądź co bądź przyznajmy, że mło-

dzień jest w ręku naszym, a młodzież to grunt, to przyszłość narodu. O! jakże nie umiemy z tego skorzystać,—owszem, jakże lekkomyślnie marnujemy możliwość przysposobienia społeczeństwu swemu lepszej przyszłości; a co gorsza, jakże bezdenny grób jemu wykopujemy, pozwalając, niepojętą niesumiennością, aby pod okiem naszym młodzież się psuła, i na najgorsze zbaczała manowce.

Traktujemy wychowanie w wielu razach, jako rodzaj spekulacyi. Bez odpowiednich moralnych kwalifikacyi, bez uprzedniego przysposobienia, otwieramy zakłady wychowawcze, zupełnie w taki sam sposób w jaki otworzylibyśmy sklep, pracownię, hotel; nie bacząc że praca wychowawcza to nie rzemiosło, to nie handel, i że do rozpoczęcia jej »patent gimnazjalny« nie wystarcza.

Zaprawdę, mnożymy zakłady naukowe jakdybyśmy mnożyli restauracye lub fabryki! A jaka tego konsekwencya? Najgorsza! Mnogość zakładów wychowawczych wytwarza pomiędzy niemi konkurencyę, konkurencyja zaś prowadzi do chwytania się sposobów, i sposobików, nie zawsze zgodnych z sumieniem, w celu utrzymania się przy bycie. Pierwszym z tych sposobów jest, zjednywanie sobie wychowawców, i zniewalanie ich poniekąd aby zakład chwalili. Aż wstyd do-

prawdy pomyśleć, czego się w tej myśli nie robi!

Trzeba wychowañcom schlebiać, zwłaszcza zamożniejszym, — na wszystko im pozwalać, za nic ich nie karcić,... aby przypadkiem nie postradać ucznia dobrze płacącego... Trzeba też schlebiać próżności ródziców, bezmiernie rozszerzać programy naukowe, (bez względu na to, czy się je wypełni, i czy siły ucznia programowi sprostają). Trzeba uczyć blichtru, blagi,... trzeba pozwalać na przedwczesne i nie stosowne rozrywki, i patrzeć przez szpary na romansowanie młodych siedzących jeszcze na ławce szkolnej, byle się tylko nikomu nie narazić, co by zakładowi zaszkodzić mogło. Owszem, trzeba koniecznie każdego zadowolnić, chociażby to było kosztem targania własnych zasad na strzępy!

Praca wychowawcza, więcej jeszcze niż każda inna praca, o tyle tylko dobre owoce zrodzić może, o ile dopełnioną będzie »w pocie czoła« t. j. z wysiłkiem i uznojeniem; nad to, jest pracą którą należy nietylko objąć umysłem, ale którą jeszcze trzeba ogrzać sercem, przy której jedną ręką trzeba bronić od szkodników i nieprzyjaciół, a drugą sadzić, szyć, pielęgnować. Smutno doprawdy patrzeć, w jaki to sposób, — na ogół mó-

wiać — pojmowaniem jest u nas wychowanie. Mowy o tem niema, aby kto (w zakładach naukowych), przykładał się do kierowania młodzieńcem, do kształcenia jego woli i serca, aby kto poczuwał się do obowiązku wszczepiania dobrych zasad w to serce. Wychowanie ostatniej doby, nie jest to nawet rozumne kształcenie i rozwijanie umysłu, lecz raczej jest to *ładowanie* pamięci balastem wiedzy, której młodzieniec nie jest nawet w stanie przetrawić.

Na wyłożeniu i wysłuchaniu lekcji, kończy się zazwyczaj nasz trud wychowawczy, po za tem, zostawiamy młodych ich własnej woli, nie broniąc ich ani od złych wpływów, ani od gorszących przykładów: nie dziw przeto jeśli nasz horyzont moralny coraz bardziej się zachmurza.

Brak zasad, spotęgowany prądem rzekomo postępowym sprawia i to zapewne, że utraciliśmy zupełnie pojęcie o tem, co młodzieży naszej może być dozwolone, a co nie, i co jej szkodzić może. I tak np. dziś, nie umiemy już zupełnie stawiać normy temu, na jakie przedstawienia sceniczne wolno nam młodzież prowadzić — a zwłaszcza młode panienki, — jakie im dawać książki do czytania, jakie dzieła sztuki pokazywać. Nasz liberalizm w tym względzie tak dalece zatarł wszelkie granice, — niegdyś stawiane, — że śladu ich już nie dopatrzysz, i dziś, weszło w po-

wszechny obyczaj, że młodzież uczęszcza na wszelkie widowiska, czyta najbardziej erotyczne poezye, najbardziej pornograficzne powieści, kształci swój smak estetyczny na najbezwstydniejszych obrazach, a koresponduje między sobą na kartach pocztowych któreby męża dojrzałego rumieńcem wstydu oblały. I pytam, --któż dziś wita z oklaskiem entuzjazmu przedstawienia sceniczne treści najbrudniejszej, w których prócz brudu i swędu nic nie znajdziesz? ...któż to frenetycznie sypie kwiaty takim autorom, którzy w stanie trzeźwym pisać nie umieją? Oto, młode nasze panienki, podlotki, ortograficznie pisać jeszcze nie nauczone,... i to przy boku matek!

Widząc te objawy sympatyj i zachwyty, zdziwienie ogarnia, i nasuwa się zapytanie czy te dziewczęta są tak niemądre, że przyklaskują temu czego nie rozumieją, czy też tak są już przewrotne że zgnilizna je zachwyca?

Ale daleko więcej jeszcze dziwić się przychodzi matkom, które dobrowolnie swe dzieci w ognisko zepsucia prowadzą, i jakoby własną ręką zdzierają z ich czoła, z ich serca, wszelką wstydlivość, stanowiącą przecież całą wartość moralną kobiety! Zapewne, — nie zdają sobie one sprawy z tego, że tak bezrozumnym, bezmyślnym, a co więcej wysoce nieuczciwym, zbrodniczym nawet postępowa-

niem, sposobią swemu społeczeństwu ogniska rodzinne, w których już nie cnota, ale występki będzie ideałem!

I czegoż będziemy się spodziewać w życiu po tych pannach, które chociaż posiadają wyższe patenta, serce jednak mają wyjałowione, myśl zbrukana, a często zdrowie zrujnowane przedwczesnymi wrażeniami, a u których już nie szukaj ani wiary, ani moralności!

Jakimi też filarami społecznymi będą ci młodzi ludzie, otrzaskani z rozpustą od lat najmłodszych? Zapewne, rozmnożą oni zgorszenia, skandale, rozwody, samobójstwa, i pomimo rozpaczliwych wysiłków towarzystw higienicznych, zapelnia się nasze szpitale wszelkiem niedołęctwem; a pomimo tego co byśmy czynili dla krzewienia nauki i oświaty, obniży się nam o wiele kreski poziom intelektualny całego narodu!

Kwestya wychowawcza — oto w chwili obecnej paląca u nas kwestya: komu miłem jest własne społeczeństwo, o tej kwestyi na seryo pamiętać powinien.

Póki więc w naszych rodzinach i pensyonatach, sposobu wychowania z gruntu nie zreformujemy, próżno nam marzyć o lepszej doli, próżno o ratunek wołać do Boga. Bóg stworzył nas bez nas, jednak skoro nas wolną wolą udarował, bez nas zbawić nas nie może. W rękę więc naszym losy nasze!

II.

Dla utorowania dobrej zasadzie drogi do serc młodych, pierwszym krokiem jest: myśl uśpioną rozbudzić; od tego więc rozpocząć należy pracę wychowawczą.

Zwalczajmy najprzód w dziecku lenistwo myśli, a skoro w szkole uczyć się pocznie, rozwijajmy w niem raczej zastanowienie niż pamięć... niech nawyknie pamiętać logicznym wątkiem przedmiotu, nie zaś przez machinalne powtarzanie.

Uczmy np. arytmetyki na podstawie rozumowego dociekania i na okazach, nie zaś według utartych formułek, nie sposobem mechanicznym i na liczbach bez końca, co byłoby stratą czasu, lecz w taki sposób, aby uczeń mógł zawsze zdać sobie sprawę z *prawidła*, i umiał się do niego odwołać. Przy wydawaniu lekcyi, opowiadaniu, wypracowaniach, — wymagajmy, z wielkim naciskiem, logicznego porządku myśli i poprawnego wysłowienia, co czynimy powołując się na *regulę*, i wykazując niedorzeczność płynącą z uchybienia takowej. Niechaj uczeń na każdym kroku przekonywa się, że bez *zasady* ani się ruszyć nie może.

Godnem jest uwagi, że w terażniejszej metodzie kształcenia zbyt mały nacisk kładziemy na wypracowania stylowe, które są jednak nieoszacowanym spo-

sobem rozwijania sądu i poglądu, oraz samodzielnej myśli, a uczą zastanawiania się i zgłębiania każdego przedmiotu. »Czasu na to nie starczy!« — wołamy, sądząc że w tem jednym słowie znajduje się całe nasze usprawiedliwienie. »Wszakże dzieci nasze nocy zarywać nie powinny.« Niewątpliwie, jednak gdybyśmy nie z nocy czas urywali na wypracowania, ale z czasu poświęconego na kształcenie się dzieci w obcych językach, w talentach (zwłaszcza gdy ich Pan Bóg im odmówił) wielką zapewne byśmy korzyść odnieśli.

Nauka prowadzona według wyżej podanych wskazówek niewątpliwie tę przedstawi korzyść, że nie będzie suchą ani nudną, owszem będzie znakomitą gimnastyką dla myśli — wycieczką o ciągłych odkryciach, — młodzieniec umiłowawszy ją, chętnie do niej garnać się będzie.

W liczbie nauk wykładanych w pierwszym rzędzie stawiamy religiję; w niej bowiem podstawa zasad rządzących światem. Nic bardziej nie rozwija myśli, nie kształci serca, nie rozbudza poczucia etycznego nad naukę religii, — a widzieliśmy, jak srogo się odbija w życiu człowieka lekceważenie tej nauki, lub niedostateczne przyłożenie się do niej. Katechizm, — to najgłębsza filozofia, korzeniem której Pismo Ś-te, a zwłaszcza Ewangelija.

My Polacy wyróżniamy się tem do-

prawdy, wśród katolików całego świata, że Ewangelii zupełnie nie znamy, lub znamy ją o tyle tylko, o ile z rzadka obija się o nasze uszy w kościele... bo któż z nas wziął kiedy tę św. księgę do ręki? Znamy Budę, Konfucyusza, Mahometa, i zachwycamy się tą odrobiną prawdy zawartej w ich pismach; Chrystusa jednak nie znamy wcale, a to tak dalece, że jeśli kto przypadkiem zajrzy kiedy do Ewangelii, zachwycony jej pięknem, sądzi że uczynił odkrycie!

W tem niewątpliwie protestanci mają wyższość nad nami, że oni poniekąd nie rozstają się z Pismem św., co sprawia że w ich szeregach spotykamy dobrych chrześcijan, wówczas gdy my, przy zupełnej naszej nieznajomości katechizmu, jesteśmy doprawdy w wielkiej liczbie ochrzczonymi poganami.

Ale idźmy dalej.

W programie nauk dla dorastającej młodzieży zamieścimy treściwą naukę logiki, — będzie to skuteczny sposób poprawienia w nas tej dziwnej nielogiczności w myśli i czynach, jaka nas cechuje. Stąd zapewne, że nie umiemy zastanawiać się logicznie, mało mamy sądu indywidualnego, a zatem tak łatwo wpływ zagraniczny przyjmujemy, a również tak chętnie posiłkujemy się tem, co pochodzi z zagranicy. Zapewne, bardzo to wygodne dla naszego lenistwa.

Jakim sposobem dzieje się, że my Polacy, obecnie tak żądni wiedzy, chciwi postępu, a między nami mówiąc, tak skłonni do naśladowania zagranicy, w programach szkolnych uparcie pomijamy jedną z najużyteczniejszych gałęzi wiedzy, rozkwitłej w drugiej połowie XIX-go stulecia, a mianowicie naukę o ekonomii społecznej? Dałaby nam ona jasny pogląd na zasady materialnego bytu, a zarazem wykryłaby nam niejedną przyczynę ubóstwa i nędzy, tem samem nauczyłaby nas jak starać się o pierwsze, a jak drugiego unikać.

Za granicą ta nauka wykładaną jest, z różnem rozwinięciem i zastosowaniem, we wszystkich szkołach, począwszy od szkół elementarnych ludowych, rzemieślniczych, a skończywszy na wyższych szkołach komercyjnych, i na uniwersytetach. My wszelako, powodowani osobliwą niekonsekwencją, czekamy aż który młodzieniec zechce się zapisać na kursa specjalne, aby go tam obznajmić — z przyprawą ciężkiej erudycji — z tem co każdy przeciętny rzemieślnik, gospodarz i gospodyni, włościanin nawet, wiedzieć by powinni.

W tym przeto względzie niezbędną jest reforma, uwzględniająca realną stronę wychowania.

Uczmy co to kapitał a co procent, co mamy prawo wydawać, a co winniśmy kapitalizować,... uczmy układa-

nia budżetu wydatków, zastosowanego, nie do pretensyi lub zachcianki—lecz do mienia. Będzie to śmiertelny cios dla rozpowszechnionego wśród nas: *życia naa stan* i »jakoś to będzie.« Uczmy wreszcie konkludowania rachunków ścisłym bilansem. W wykładzie zaś nie traktujmy ekonomii społecznej spekulatywnie tylko, w abstrakcyi, w regułach zawitych, pozbawionych życiowego zastosowania. Ta gałąź wiedzy jest esencjonalnie praktyczną, praktycznie zatem wykładaną być powinna, zawsze z ostatecznym rezultatem: »*ponieważ*,... — *a więc*.«

Gdy nauczymy młodź naszą rządzić się zasadą w urzędzeniu swego życia i wydatków, będzie to już krok znamienny na drodze zreformowania naszego charakteru narodowego.

Równocześnie z rozwijaniem myśli młodzieży, wymagajmy postępowania według zasady, sami nie odstępując nigdy od niej lekkomyślnie: a więc kształćmy wolę. Uczmy dziecko szanować i zachowywać przepisy, świecąc mu w tym względzie przykładam.

Póki drzewko młode, naginajmy je, w czem nie lękajmy się przesady, albowiem tak silną jest skłonność natury z mlekiem wyssana, że pomimo wszelkich wysiłków dla wyprostowania szczepu, zostawiony sobie, do dawnej krzy-

wizny nachylać się będzie, a to tem bardziej, że cała nasza moralna atmosfera przesiąkniętą jest duchem tej krzywizny.

To zapewne najbardziej wraża się w naszą pamięć, co nam było powodem do cierpienia, a pomimowoli kochamy ideę dla której ponieśliśmy jaką dobrowolną ofiarę. Użyjmy tego sposobu w wychowaniu, w celu wykazania dziecku jaka jest ważność zasady, i rozbudzenia w jego sercu zamiłowania do niej. Gdy np. rodzice wymogli na dziecku aby dom opuściło w dzień jakiej uroczystości rodzinnej, lub zabawy, dla stawienia się na czas w szkole, z zasady: że *ani na chwilę spóźnić się nie wolno*, dziecko tej nauki nie zapomni już nigdy — będzie mu ona w życiu gwiazdą przewodnią, i nieraz, może w późniejszych latach, pokrzepiać się nią będzie; a zdarzy się kiedy, że pomnąc na tę naukę w zaraniu dni odebraną, młodzieniec już sam potrafi się oderwać z objęć małżonki lub matki, aby się stawić tam, dokąd głos obowiązku go wzywa.

Korzystajmy z każdej nadarzonej sposobności, aby wrażyć w młode umysły zacne życiowe zasady, jako to np., że lepiej tłuc kamienie, niż żyć z cudzej łaski, czyli być darmozjadem... że chlubniej nosić samodiał, niż stroić się w cudze piórka, albo używać zbytków za długi,... lub za pieniądze od drugich wyłudzone,... że póki dług ciąży, nie wolno

sobie na żadną zbytkowną przyjemność pozwolić,... że według stawu grobla, a według majątku wydatek,... że nie godzi się ani słowa powiedzieć przeciwko temu, któryby nas chociaż raz jeden pod swoim dachem ugościł,... wreszcie, że lepsza śmierć, niż uchybienie prawości...

Zasada rozumnie wprowadzona w wychowanie, — raczej przykładem i czynem niż słowem, — wykształci w młodzieńcu obowiązkowość, zaletę której szukać u nas ze świecami, a tem samym uczyni go sposobnym do spełnienia każdej powinności, każdej pracy społecznej, owszem, uczyni go wielce pożądanym na każdym stanowisku.

O! szczęśliwi rodzice, którzy zdołali dać tak silną podwalinę wychowaniu swych dzieci, a zwłaszcza, jeśli potrafili wzbudzić w ich sercu zamiłowanie zasady, a wolę zahartowali — mogą być o nie spokojni puszczając je w świat, albowiem dali im w rękę broń, z którą się zawsze zwycięża: przetrwają one niejedną burzę życia, zwyciężą niejedną pokusę, nad to, będą dla wielu zbawiennym punktem oparcia.

- Łatwo pojąć, o ile najnowsze prądy, dziś będące w modzie, prądy dekadentyzmu, impressyonizmu, wolnej myśli, nagiej duszy, sztuki wyzwolonej od praw moralności, ubóstwianie chimery, oraz

wszelkiego dziwactwa i t. p., oddalają nas i nasze pokolenia od pożądaney poprawy, a zasadzie cios śmiertelny zadają.

Korzeniem braku zasad jest — jak to wyżej uważaliśmy, rządzenie się uczuciem. Uchowaj jednak Boże abyśmy kogo zachęcali do ostudzania uczuć w młodych sercach, lub wymagali od młodzieńca roztropności męża dojrzałego; wiemy przecież że uczucie to potężny motor w życiu, który należy uszanować; wszakże mamy prawo żądać, i to bardzo stanowczo, aby młodzi nie czynili sobie prawa z bezprawia, i zło nazywali po imieniu. W taki to sposób, choć nie unikniemy niejednego wybryku, zasada przecież będzie uratowana, a pamiętajmy, że zasada to fundament mający starczyć na całe życie.

Na zakończenie, pozwolę sobie jedną jeszcze dorzucić uwagę.

Strzegąc zasady jako oka w głowie, nie narzucajmy jej despotycznie nikomu, co czynmy, nie z pobudki fałszywego liberalizmu lub obojętności, lecz z zasady miłości bliźniego i roztropności.

Nie chodzi o to, abyśmy potakiwali zdaniu każdego, i godzili się na to, że każda droga dobra, która do celu prowadzi i t. p., lecz chętnie przypuszczajmy, że niejednen rodak najlepszą jest ożywiony wola, choć w zasadzie się myli i niebezpieczną obrał drogę. Nie rzucajmyż przeto na niego kamieniem, nie odsądzaj-

my go od czci i wiary, a nadewszystko nie piętnujmy nikogo mianem zdrajcy, czem moglibyśmy bratu niepowetowaną krzywdę i niesprawiedliwość wyrządzić. Bez sporów i uniesień, starajmy się o porozumienie, szanując zawsze w bliźnim *przypuszczalne dobre chęci*, a wmawiając je tam, suggestionując poniekąd, gdzie ich zupełnie nie ma. Ustępujmy chętnie gdzie tylko uczynić to można, bez uchybienia dobru i prawdzie, a nadewszystko nie obrażajmy niczyjej miłości własnej, bo tego nie zapomina się nigdy; w sporach zaś, nie używajmy zbyt dotkliwie raniącej broni sarkazmu lub ironii, która tylko oburza i jątrzy.

Być może, że gdy zobopólnie przestaniemy się uganiać za tem, co osobiste — z upokorzeniem przeciwnika, gdy zupełnie bezinteresownie i obiektywnie szukać będziemy *prawdy, dobra i sprawiedliwości*, stanie się nam według obietnicy Chrystusowej, «że reszta daną nam będzie w przydatku,» to jest — że zakwitnie pomiędzy nami zgoda i bratnie porozumienie.

III.

Powyższe spostrzeżenia o naszym narodowym charakterze wykazują nam jasno, że zalety, jakimi się szczycimy, płyną wprost z natury, jaką nas Bóg obdarzył, wady zaś — z braku *wyrobie-*

nia. Ważna stąd dla nas płynie nauka, w jakim kierunku zmierzać powinna nasza praca wychowawcza.

Osobliwy jednak błąd bezmyślności popełniamy w tej mierze, a mianowicie ten, że niekiedy żywcem do siebie stosujemy niektóre rady pedagogiczne, stworzone przez cudzoziemców dla ich własnych potrzeb, wówczas gdy my, zupełnie odmienni charakterem i usposobieniem, — całkiem czego innego potrzebujemy.

Wychowanie koszarowe, jakie przeważnie odbierają Francuzi, — a na które re utyskuje P. Demolins, — przeobraziło w znacznej części Francuzów w jeden szablon formy:—śmierć to oczywista dla samodzielności oraz indywidualności, — potrzeba więc niezawodnie Francuzom silnej reakcyi wychowawczej, w odwrotnym kierunku ich obecnego nachylenia. Stąd też p. Demolins uczy matkę, aby się nie cieszyła, gdy jej synek wróci ze szkół bardziej posłuszny i grzeczny. lecz gdy się okaże samodzielny, odważny, przedsiębiorczy i t. p.

Szkodliwą nedorzecznnością — każdy przyzna — byłoby tę radę francuskiego pedagoga do nas stosować, do nas, którzy od trzech wieków nadużyliśmy wszelkiej samowoli, którzyśmy nie przestali pielegnować samodzielności oraz indywidualności, aż do dziwactwa. «Każdy

Polak to oryginał — mawiają o nas cudzoziemcy. A żeśmy nadużyli wolności, dzieje o tem świadczą. Każdy magnat bywał u nas królikiem, każdy na własną rękę politykę prowadził, jeden tylko monarcha bywał u nas skrępowany i odpowiedzialny za wszystko. Wielu trafiało się pomiędzy nami chętnych do rozkazywania, ale mało było takich, którzyby chcieli słuchać, w końcu stało się, że nikt już u nas rozkazywać nie umiał, a to tak dalece, że wodzów musieliśmy szukać u cudzoziemców, i zginęliśmy ostatecznie dla braku roztropnych sterników. Jedynie tylko prosty żołnierz został u nas do końca dobrym i karnym, zapewne dlatego, że nigdy nie nadużył wolności!

Wolność jest niezaprzeczenie dobrem wielkiem,—wszelako to miecz obosieczny, którego każdej dłoni powierzać nie można. Wolność przysługiwać może temu tylko, kto posiada odpowiednie warunki, aby z niej uczynił dobry użytek, t. j. który, mając wybierać między złem a dobrem, roztropnem a nieroztropnem, posiada: *zasadę, charakter i doświadczenie.*

Zasadę, aby wiedział, dlaczego z dwóch czynów możliwych spełnić powinien ten a odrzucić tamten?

Charakter, aby posiadał moc uczynie-

nia tego, co zasada nakazuje, cokolwiek-
by to go kosztowało.

Doświadczenie wreszcie, wspierające
zasadę, aby znając skutki wyboru, za-
chęcił się tem do czynów dobrych, choć
trudniejszych.

Z powyższych uwag wynika, że czło-
wiek nie posiadający wyżej wymienio-
nych warunków... a więc dziecko, mło-
dzian niedojrzały i niedoświadczony, czło-
wiek niewychowany i niewykształcony,
wolnymi być nie mogą, i nie powinni.

Wolność byłaby dla nich największą
szkodą, a obdarzeni nią, staliby się szko-
dliwymi członkami społeczeństwa.

Wolnym być także nie może członek
wszelkiego ciała zbiorowego, jako to np.
szkoły, wojska, stowarzyszenia, gdyż cia-
ło zbiorowe—*to jedność*, nie znosząca kil-
ku odrębnych impulsów.

Jaką więc szaloną nieroztropność po-
pełniają ci, rzekomo postępowi pedago-
gowie, którzy schlebiając skłonności na-
tury ludzkiej, stawiają zasadę: «że w zu-
pełnej swobodzie należy młodzież wy-
chowywać...» obdarzać zaufaniem i wol-
nością dzieci, podlotków, młodzianów
niedojrzałych.

«Czytaj, kochanku, co ci się podoba, idź
tam, gdzie ci się zamarzy... rozmawiaj o czem
chcesz, ucz się, albo się nie ucz, spełniaj
powinności religijne, albo ich nie spełniaj,

w tej bowiem swobodzie wykształci się twój charakter, twoja samodzielność.»

O jakaż to niebezpieczna droga: ślepym być trzeba doprawdy, aby tego nie widzieć!

Walka wypływająca z rozterki między złem a dobrem, ta tylko wyrabia charakter i wolę, pójdzie zaś za naturalnym popędem, skrzywić tylko może najlepszą naturę, i osłabić wolę, boć podlotek, młodzian, wybierać jeszcze nie są w stanie, nie posiadając ani zasady, ani doświadczenia, niezbędnych dla dobrego wyboru.

Niektórzy, chcąc niby uniknąć tej ostateczności, wpadają w drugą ostateczność, nie mniej szkodliwą: trzymają młodzież jakoby w powijaku, aż do wieku dojrzałości. Stąd, jako skutek, dzieje się jedno z dwojga: — albo przyprowadzają młodych do zupełnego niedołęstwa, do zaniku sądu i woli, albo rozdrażniają ich do ostateczności, i popychają do czynów szalonych. Pedagogiczne wychowanie trzyma się drogi pośredniej: wolnością bezgraniczną nie obdarza, lecz kształcąc charakter młodziana na *podstawie zasady*, nie przestaje nim kierować, i tak powoli wciąga go do rozumnego używania swobody, którą stopniowo go obdarza.

A jakaż bronią walczyć będziemy przeciwko owej ohydnej prywacie, które

nietylko, że u nas nie zmałała, ale owszem, — jak to wyżej zauważyliśmy, niejako u nas dojrzewa? jakim sposobem w zmrożonych sercach rozbudzimy uczucie? ducha ofiary i miłości?

Świeżych soków nie pobudzisz w pniu zbutwiałym, wyziębionych nie rozgrzejesz na długo. Zresztą, uczucie przyrodzone nic tu nie poradzi, albowiem zdolnem ono nie jest wykształcić w nas przymiotów nam niezbędnych. Uczucie naturalne, z serca płynące nie nauczy nas solidarności, nie obejmie ciepłem ducha ludzi innej sfery, innych poglądów, częstokroć nie sympatycznych a nawet wprost wrogich: tu znów potrzeba potężniejszego działacza nad chwilowe poruszenie serca, trzeba zasady miłości chrześcijańskiej, tej miłości, która już tyle cudów przeobrażeń na świecie zdziałała, która ze zlepku wrogich między sobą narodowości, zdołała uczynić jedno serce, jedną duszę: chrześcijanina — podziw świata pogańskiego.

W pracy więc poprawczej nie oglądajmy się na starszych, lecz zwróćmy znów szczególną uwagę na młodzież, którą wychowując, usiłujmy na dzikiej latorośli uczucia przyrodzonego, zaszczerpić zasadę wyższej miłości — miłości chrześcijańskiej. Niechaj dziecko od lat najmłodszych nie będzie bożyszczem w rodzinie, słońcem, w około którego cały dom się obraca, — owszem, niech zajmuje wobec starszych

miejsce poślednie. Niech się uczy drugim ustępować, o drugich pamiętać, od drugich znosić, dla drugich się poświęcać,—niech będzie dla niego szczęściem, nagrodą, przyjemnością drugim sprawiać.

Trzymajmy jak najdłużej młodzież naszą zdalą od atmosfery świata, strzeżmy niewinności jego serca, chowajmy hartownie, wzbraniajmy krytyki i ostrych sądów, sami zaś dawajmy wzory szczerzej bezinteresownej miłości bliźniego, a wówczas — ufajmy — że na tak dobrze przysposobionej latorośli, przyjmie się Boże szczepienie,—zasada miłości, która w Bogu poczęta, ogarnie wszystkich ludzi, a najbardziej tych, z którymi łączą węzły przez Boga związane,

Osobliwie miękkiem jest obecnie wychowanie młodzieży, tak w rodzinach, jak i w szkołach, skąd płynie powszechny brak hartu i woli: nawet zakłady wychowawcze, najlepszym ożywione duchem, grzeszą w tej mierze, rozpieszczając młodych zbyt wielką wygodą i swobodą. Czynią to zapewne powodowane duchem czasu, a także—aby obfitością wygod zatkać choć jedno źródło szemrania, i tym kosztem zdobyć możność dobrego wpływu, możność szczepienia w młode serca zdrowej zasady. O ile jednak dobra zasada lepiejby się przyjęła na pniu zahartowanym—trudno to wyrazić!

Niezmiernie użytecznemi dla wyrobienia charakteru, są różne szkoły: wojskowe, marynarskie, gospodarcze... naginające do karności, w których młodzian—pod wężem już będący—musi stawić się na minutę, ubierać się pod cyrklem, salutować co chwilę, spełniać przepis co do litery, szanować i słuchać zwierzchnika, choćby kolegę o rok w randze starszego... i nie pozwalać sobie na lekceważenie, kogobądź, na dystrakcyę, a to wszystko pod grozą kar surowych: karceru, wydalenia...

Jakże podobne szkoły—w zakresie obowiązków niewieścich—potrzebnemi by były i dla płci żeńskiej, bardziej jeszcze od mężczyzn skłonnej do rządzenia się uczuciem, kaprysem i fantazyą, a nienawidzącą wszelkich przepisów i zasad!

My naprawdę czego innego potrzebujemy dla poprawy naszego charakteru narodowego, i dla jego wyrobienia, niż Niemcy, Francuzi, Anglicy.... Nie wabić nam złotem jabłkiem wolności naszą młodź nieuległą, z natury swej karbów nie znoszącą. Nie rozbijać się nam, na osobniki oryginalne, nie szukać awantur po świecie, bo i tak wychodźtwa i awanturniczości u nas zawiele, a po całej kuli ziemskiej bieleją już kości naszych rodaków,—nam przeciwnie *cementu* społecznego potrzeba, któryby nas, rozsypanych, zespolił w jedną całość,... nam potrzeba

uległości, poszanowania władzy, pracy systematycznej i solidarności. Nie rozstrzeliwać się nam po wsze strony, lecz owszem, —skupiać się w jedno ognisko— *zasady*. Jednomyślności i spójni nam potrzeba, a nie indywidualności. Według dyagnozy choroby, lekarstwo należy stosować.

Pod wpływem ostatnich spostrzeżeń i doświadczeń, ideałem wychowawczym Francuza obecnie jest: kształcić osobnika, zdrowego moralnie i fizycznie, bo Francuzi już w nadmiar zbili się w jedną bryłę zepsucia; my na odwrót, potrzebujemy się zbić w jedną całość silnie spójonego narodu, bo już jako osobniki chorobliwie wybuchaliśmy, a z braku spoistości rozsypaliśmy się w perzynę! Miękkimi staliśmy się też do zbytku, trzeba nam więc kształcić w sobie moc ducha — wolę hartowną, bez której najrozsunniejsza zasada nic nie zdziała. Materiał budowlany u nas przepyszny — potrzeba mu tylko urobienia i spójni, potrzeba *zasady* i *hartu!*





KONKLUZYA.



Smutnem jest położenie nasze obecne, a tem smutniejsze, że w naszym moralnem rozczłonkowaniu, grozi nam ze wsząd niebezpieczeństwo, a grozi nietylko nazewnątrz, ale głównie wewnątrz, do czego sami niebacznii nie mało się przyczyniamy.

Grozi nam: zniemczenie, sfrancuzienie, zżydzenie... Świat nas wyjaławia, niemoralność upadła, bezwyznaniowość wysusza, socjalizm rozdziela i jątrzy, a wszystko razem ubezładnia i rzuca w objęcia pesymizmu, i ostatecznego rozgoryczenia.

Masonerya, —jako ten potwór podwodny—godzi w ukryciu na młodych i na starszych, których niezłomna zasada nie broni, porywa łatwowiernych i niedoświadczonych... maćci resztkę zasad i fałszuje sumienia, a pociąga hasłem patryotyzmu bez Boga, filantropji, wiedzy, po-

stepu. Dzieła słowem z pismem: powieścią, broszurą, czasopismem, teatrem, sztuką, poezją.

Prywatne szkoły, zakłady naukowe wychowawcze i pensyonaty, przyczyniają się niemało do ogólnego zepsucia, a tem demoralizują, że niektórym z nich żadna zasada, prócz zasady zarobku nie przewodniczy. Czy więc dla braku kontroli, czy dla braku zasad, są one osobliwymi rozsądnikami przewrotnych teorii, niemoralności, niewiary...

Ogień więc zewsząd: i w prawo i w lewo, a kogo jedna strzała nie dosięgła, tego druga powala.

Charaktery — na ogół mówiąc — zamiast się urabiać niekczemnieją, bo czego bezwyznaniowość nie zdołała zbałamucić, staje się łupem próżności... co nie przyłgnęło do socjalizmu, gnije w beczynności..., w kosmopolityzmie, w próżniactwie! Sumienia są do cna pobałamucone, a wir życia tak dalece porywa, że ani chwili nie zostawia na zastanowienie.

Wszystko nas dzieli: partye, koterye, zasady, a w takim rozczłonkowaniu rozsypani jesteśmy od północy do południa, — po całej kuli ziemskiej.

Wśród tylu żywiołów destrukcyi i dekompozycyi, jakże się ostać zdołamy?

Jest wszelako jedno, co podtrzymuje chwilowo gasnące nasze życie: jest to miłość swego społeczeństwa, — dla czego

jednak szlachetna ta miłość nie rodzi u nas owoców zbawienia, - owszem, rozjątrza nas tylko jednych tylko przeciwko drugim? Ach! zapewne dla tego, że pod hasłem tej miłości, jedni pracują przeciwko drugim, i wzajemnie rujną swoją robotę, wrogami siebie zowiąc. Jeden dla miłości swego społeczeństwa szerzy socjalizm, drugi podkopyje podwaliny wiary, tamten drażni wewnątrz ustawicznymi manifestacyami, inny wreszcie jątrzy zagranicę, rozsiławając fałszywe i bajki i t. p.

Wszyscy pragniemy pracować dla wspólnego dobra, ale że każdy pracuje powodowany inną zasadą, a wielu pracuje bez żadnej zasady, stąd budowanie nasze stało się istną pracą wieży Babel: — kłótnią, niezgodą, i pomieszaniem języków! na co patrząc cudzoziemcy nągrawają się z nas!

Uwagi te kreślą nam dosadnie program naszego postępowania. Nadewszystko nie dajmy się rozdzielać: partyom, koterjom, zasadom, — owszem, stańmy wszyscy jako jeden mąż pod chorągwią jednej zasady — a zasady Chrystusowej Zbijmy się w zwarte szeregi — dłoń bratnia do dłoni, a nadewszystko zlejmy serca w jedno serce.

Lecz, gdzie będzie nasza głowa? boć nie tylko serce, ale głowa powinny być jedna,

a wiemy przecież, że dla braku głowy, tej braku zasady rządzącej, zginęliśmy moralnie. Głowy więc najbardziej nam potrzeba!

Głową naszą niechaj będzie *zasada zasad*: Wiara święta, która na chorągwi naszej niechaj jasno nam przyświeca *godłem krzyża*.

Krzyż – to najpotężniejszy działacz wśród świata: on to zdruzgotał moc pogańską, dumnego patrycyusza zbratał z niewolnikiem, wilków przemienił w baranków, okiełznał namiętności, --on więc i nas, rozsypanych po świecie i rozdzielonych na setki partyi i koteryi, zdoła jeszcze zespolić w jedno ognisko.

Zwróćmy się z zaufaniem pod sztandar krzyża, na którym Chrystus dokonał dzieła swej miłości, a gdy czoło naszego społeczeństwa, t. j. inteligencja, silną dłońią te *labarum* Chrystusowe uchwyci, i ukorzy się przed znakiem zbawienia, radujmy się wówczas i głowy podnieśmy w górę, albowiem na tej chrześcijańskiej chorągwi, świeci od wieków obietnica, która nie zawodzi – obietnica moralnego zwycięstwa i odrodzenia.

«*In hoc signo vincis!*»





DOPEŁNIENIE.

Odpowiedź na rozprawę doktora L. Trzebińskiego.



Niech nam wolno będzie zastanowić się raz jeszcze nad tem, czy słabość woli jest istotnie wadą główną naszego narodu?

Już samo pojęcie o słabości woli, każe domniemać się jakiegoś prawidła, naruszonego tą słabością, pomimo ciągłych wysiłków i postanowień;— zdradza w każdym razie świadomość złego i dobrego, a więc jakąś zasadę i choć odrobinę dobrej woli.

Znamy wszyscy Alfreda de Musset: talent olbrzymi, duch ognisty, lot orli, poczucie wzniosłego ideału — nurza się jednak w kałuży występku, choć do końca życia nie przestaje nad tem jęczyć. Skąd — pytam — ten rozbrat u niego między ideałem a czynem? Niewątpliwie z woli słabej a chwiejnej, niezdolnej sta-

wić oporu namiętnościom, a podnieść się ku ideałowi. Słabość woli uważać zatem możemy za cechę charakterystyczną tego poety. Wiedzieć, chcieć, a *nie móc*, oto warunki niezbędne, bez których nie może być mowy o *woli słabej*. Kto zaś czyni źle, myśląc, że czyni dobrze, albo nie myśląc wcale --- ot tak, z nawyknięcia, z rozpędzenia, lub wreszcie chcąc sobie dogodzić, dojść do jakiegoś niegodziwego celu i t. p., tego nie można piętnować za wolę słabą, lecz za brak zasad, za bezmyślność, wreszcie za przewrotność, t. j. za *wolę złą*. Wola jego niezaprzeczenie będzie słabą ku dobremu, lub żadną, — już przez samo swe zwykłe nachylenie ku złemu, — ta słabość jednak woli lub jej zanik, nie będą przyczyną jego błędów, lecz tylko ich rezultatem.¹⁾

Takim człowiekiem o *wykolejonej woli* był nasz naród w ostatniem stuleciu swego bytu narodowego. Dosyć przetrząść kartę tych dziejów, aby się przekonać, że każdy nasz błąd, — bądź polityczny, bądź etyczny, — nosi w sobie pierwiastek zupełnego braku zastanowie-

¹⁾ Należy tu zaznaczyć, że człowiek słabej woli nie tylko nie potrafiłby zwyciężać siebie, — co byłoby już wzniosłą cnotą, — ale niezdolnym byłby do jakiegobądź czynu, wymagającego wysiłku i walki, nawet dla zaspokojenia własnych namiętności. Trudnoby w tej charakterystyce poznać Polaka.

nia i głębszej myśli; rzadko kiedy napotkasz w nim *świadomą kapitulacyję woli*, wobec obowiązku trudnego lub naciera-
jącej pokusy.

Czyli nasza sejmująca a krzykliwa szlachta, miała choć cień skrupułu za zrywane sejmy, za opór władzy, za paraliżowanie najszlachetniejszych wysiłków, za wybór monarchów cudzoziemców? Czyli wyższe warstwy narodu, ster rządu dzierżące, miały poczucie, że prywatą i niezgodą kopią grób swemu społeczeństwu? Czyli czyniliśmy w tej mierze jakiegokolwiek wysiłki poprawy?

Skarga karcił i groził, nawołując pro-
roczemi słowy do upamiętania, myśliciele wytykali błędy, — ogół jednak narodu wyrozumowawszy sobie «że Polska nie-
sządem stoi», nie chciał ani myśleć o po-
prawie...; mawiano nawet u nas, — (jak
twierdzi Teodor Morawski) na podstawie
poważnych źródeł «że poprawa przy-
śpieszyłaby tylko naszą zgubę.»¹⁾

Wśród ciżby rozpędzonych a bezmyśl-
nych wyróżnia się niewielka tylko gro-
mada ludzi takich, jakimi byli Stanisław
August Poniatowski, i Szczęsny Potocki
(jak niektórzy uważają), którzy mieli wo-
lę dobrą, ale istotnie słabą, i którzy tą
słabością przyśpieszyli naszą polityczną
ruinę. Inni zaś, t. j. ci, którzy stanowią

¹⁾ Patrz «Dzieje Narodu Polskiego» tom III, str. 365.

tłumy, nie przestali mieć do końca silnej woli czynienia tego tylko, co im się na razie mogło zachciewać lub podobać, i tych praw bronili zapamiętali. Byli w tem raczej podobni do łódki bez steru, niż do łódki słabo zbudowanej. (Patrz: de Broglie «*le secret a'un roi*», Kalinka «Sejm czteroletni», Askenazy, Rulhiere, Morawski — i innych).

Głęboka nauka tkwi dla nas w powyższych spostrzeżeniach, a bardzo przydać się nam ona może, dziś zwłaszcza, gdy poczynamy myśleć na seryo o własnej poprawie.

Gdybyśmy rozpoczęli naszą poprawę od kształcenia woli, niedalekobyśmy z tem zaszli. Wszakże należy *najpierw* mieć chleb w ręku, a dopiero ostrzyć nóż do krajania jego,—bowiem ostry nóż w ręku głodnego byłby tylko nowem niebezpieczeństwem.

I cóż naprawdę zdziała wola najharrowniejsza nie mająca zasady do spełnienia?... czyli to nie ostry nóż bez chleba? a jakże niebezpieczną stałaby się ta wola, gdyby jej sternikiem była zasada bezbożna?

Budujmyż więc dzisiaj w *takim porządku*, w jakim niegdyś rujnowaliśmy: postawmy najprzód dobrą zasadę kamieniem węgielnym, a na niej dopiero układajmy wytrwale cegielki naszych czynów.

Dużo się dziś pisze i rozprawia o katechizmie narodowym: pytam jednak, — czy kto kiedy widział taki katechizm? czy kto się na nim kształcił? Bo jeśli jaki istnieje w umysłach, to jest u każdego inny. To więc żadna podwalina poprawy — owszem, to tylko nowa wieża Babel. Pomysł jednak o takim katechizmie jest świetny, a prawdziwym dobrodziejem kraju byłby ten, ktoby takowy skreślił, opierając go, — jak rozumnie doradza pan Trzebiński — na silnej podstawie katechizmu Bożego, — tej *zasadzie zasad*. Będzie to jednak nic innego, **jak praktyczne zwrócenie się ku zasadzie**.

